

POSKŁANIEC NIEDZIELNY



DLA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ.

Z DODATKIEM ILUSTROWANYM „ŚWIAT KATOLICKI“

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen., włącznie 3,6 fen. portorium, oprócz 6 fen. miesięcznie za odosłanie. — Przez księgarnie, agentów i kolporterów 50 fen., włącznie 3,4 względnie 4 fen., portorium. — Przy odebraniu w Ekspedycji Breslau L. Hummeri 39/41, miesięcznie 45 fen. TELEFON 222 71. — KONTO CZEKOWE NR. 190. — BISTUMSBLATT ERZDIOZESE BRESLAU, BRESLAU.

NUMER 40

WROCŁAW (Breslau), 2-GO PAŹDZIERNIKA 1938 R.

ROCZNIK 44

Wielkie przykazanie

Nie w szczerych zamiarach, nie po to, by uczyć się od Boskiego Nauczyciela, lecz w celu podejścia Zbawiciela stawiają faryzeusze Panu Jezusowi pytanie: „Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie?” I oto Boski Mistrz daje tę jedną, im najwięcej potrzebną odpowiedź:

„Będziesz miłował Pana Boga twego z wszystkiego serca twego, z wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. — Będziesz miłował bliźniego twego jak samego siebie.”

Dwadzieścia blisko wieków głosi to wielkie przykazanie miłości Kościół święty. Rok w rok słyszą tę ewangelię miliony chrześcijan. Niema dziecka, któreby jej nie znało. Iluż to wielkie przykazanie zrodziło świętych! Iluż to wielkie przykazanie przyobiekło w koronę męczeństwa, ten wyraz najwyższej miłości! Wszak to ten wielki nakaz Chrystusowy o miłości bliźniego był natchnieniem tych wszystkich, którzy mienie swoje, siły swoje, pracę swoją, całe życie swoje oddali na służbę Chrystusowej miłości bliźniego!

A jednak: kto z nas z ręką na sercu śmiałyby twierdzić, że nic mu sumienie nie wyrzuca pod względem tego przykazania? Miłuję ja Boga rzeczywiście z wszystkiego serca, z wszystkiej duszy, z wszystkiej myśli — — —? Kocham ja bliźniego rzeczywiście jak siebie samego — — —? Zdaję ja sobie rzeczywiście sprawę z tego, że to jest największym przykazaniem — — —? Ach to serce moje! Ile tam w nim umiłowania wszystkich innych z sobą na czele, umiłowania wszystkiego innego tylko nie Boga i tego, co Boskie! Ta dusza moja! Ileż to razy zdradziła ona tego, który ją od wieków umiłował i ulegała podszeptom szatana! A te myśli moje biedne! Ileż to razy były one wszystkim innym zaprzątnięte, tylko nie ukochaniem Boga! Ile wyłącznej myśli o sobie w naszych modlitwach! Ile nieraz pychy w naszej pobożności! — A stosunek nasz do bliźnich — czy jest on taki, jakim być powinien z nakazu Chrystusa? Czy pamiętamy o tym, że spełnienie przykazania miłości bliźniego jest niezbędnym warunkiem zbawienia. Przypatrz się histo-

rię świętych! Ani pochodzenie, ani wykształcenie, ani godności piastowane, ani tytuły, ani tiara papieska, ani mitra biskupia, ani korona cesarska, ani żadna sława doczesna nie zadecydowały o świętości i wiekuistym szczęściu tych wszystkich, których Kuściół

święty wyniósł na ołtarze, jeno spełnienie tego wielkiego przykazania:

„Będziesz miłował Boga twego z wszystkiego serca twego, z wszystkiej duszy twojej, z wszystkiej myśli twojej — będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego”. Ks. T. T.

Zdrowaś Maryjo Różańcowa

*Och, ileż sił nam potrzeba,
W jakież trza serce zbroić puklerze,
By drogą życia trafić do nieba,
By stać wytrwale przy świętej wierze.*

*Zewsząd zasadzkę czyhają skrycie,
Na myśl, na serce, na duszę naszą,
Bo jedną walką jest całe życie,
Póki żyć śmierci oczu nie zgaszą.*

*O, jak szczęśliwy, ten, kto ku górze
Nabożną myślą spokojnie wzlata,
Jego ominą nawałnic burze,
I czysty minie kałuże świata.*

*O, jak szczęśliwy, kto w Matce Bożej
Orełdowniczkę ma w niebios chwale,
Żadna go troska tutaj nie strwoży,
Ni go pochłona zepsucia fala.*

*Bo ona w każdej podtrzyma walce,
Z każdej, najgłębszej wyciągnie toni,
Gdy sznur różańca dzierzgają palce,
Gdy Zdrowaś Maryjo modlim się do Niej*

*I choć w zwątpieniu dusza usycha,
Chociaż już serce z goryczy kona,
To, Zdrowaś Maryjo, modlitwa cicha,
Balzam mu słodki wlewa do lona.*

*I każde Zdrowaś cicho szeptane,
Godzi nas z życiem śląc siły nowe
I każde jedną zagai ranę,
Luczy kochać naszą i Niebios Królowę.*

*O, ty, modlitwo, przez lat tysiące
Rozbrzmiewająca na krańce świata,
Ty wciąż rozbrzmiewaj, ciesz serca
drżące,*

A echo twoje niech w niebo wzlata!

Z LITURGII KATOLICKIEJ

Na niedzielę siedmnastą po Świątkach

Lekcja. (Efez. 4, 1—7.)

Bracia! Proszę was ja więziń w Panu, abyście chodzili godnie powołaniu, którymście powołani; ze wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się abyście zachowali jedność ducha w związku pokoju. Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania waszego. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nade wszystkim i we wszystkich nas. Który jest błogosławiony na wieki wieków.

Evangelia. (Mateusz 22, w. 34—46.)

W on czas przyszedł do Jezusa faryzeusze, a jedni z nich, łęczony w zakonie chcąc go wybać, zapytał Go: Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie? Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy two-

jej i ze wszystkiej myśli twojej” (Dt. 6³). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre, równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Lew. 19¹⁸). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy.

A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem? — Mówią Mu: Dawida. Rzecze im: Jakżeż więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109¹):

„Rzekł Pan do Pana mego:
Siądź po prawicy mojej;
aż położę twych wrogów
podnóżkiem stóp twoich”?

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego? Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.



X-88490
29959 III

Rok Kościelny

Z Liturgii niedzieli siedmnej po Świątkach

Niedziela 17-ta jest ostatnią w drugiej części niedziel, które (6—17 niedziel) podawały nam naukę o życiu z wiary i według wiary.

Z tą niedzielą w tym długim okresie poświęconym mszom kończy pouczanie o życiu z wiary, i dlatego dziś jeszcze raz stawia nam wyraźnie trzy prawdy nauki Chrystusowej: 1. że Chrystus jest Synem Bożym, 2. że Kościół jest mistycznym ciałem Chrystusa, 3. i że miłość jest największym przykazaniem. Czytania i modlitwy dzisiejszej Mszy świętej są bardzo jasne i treściwe.

Msza święta. Ta dzisiejsza jest wybitnym przykładem, jak należy rozumieć Mszę świętą: że nie należy wyłącznie szukać w niej morałów, pouczeń i nauk — choć te są zawsze w każdej — ale baczyć na to, jak misterium ołtarzowe, sam dramat święty, ofiara Mszy św., jest obramowana tekstami, modłami i obrazami z życia ziemskiego Chrystusa. Trzy punkty należy tu uwzględnić, jeżeli chcemy zrozumieć liturgicznie Mszę świętą: 1. że wyjściem dla całego mszalnego dramatu jest dusza ludzka, która potrzebuje zbawienia (por. modlitwy u stopni ołtarza, albo introity), albo c. er. pi, albo jest smutna; ten stan obrazowany bywa w częściach Mszy, przeznaczonych do śpiewu; 2. punkt to „ubóstwienie” albo przemienienie nas

i życia naszego przez Chrystusa w Eucharystii, albo jego przyjście; 3. punkt stanowią nauki, które znajdujemy w lekcji i ewangelii. Powyższe trzy momenty można odnaleźć w dzisiejszym formularzu. Szukanie Boga, pewien smutek w duszy, zadowolenie z zarządzeń Bożych, mamy w introicie, gradualu i ofertorium; uzdrowienie, „ubóstwienie” czyli poświęcenie przez Chrystusa mamy w Ewangelii, gdzie jest mowa o siedzeniu na prawicy Ojca w niebie. Zaś pouczenia, zwłaszcza o miłości, znajdujemy w lekcji.

Jesteśmy w drodze, na wygnaniu, czy w pielgrzymce ku niebu, oby to pielgrzymowanie było bez winy, bez zarzutu (*introit*), bo do tego trzeba unikać wpływu i zasadzek szatana; o tę łaskę też prosimy w *kolekcje*. *Lekcja* drga całą miłością, wzięta z listu do Efezów. List ten pisał św. Paweł w więzieniu. Dlatego tak nawołuje do miłości, zgody i jedności. Ta jedność w Kościele uwidoczniła w jednym Kościele Chrystusowym, w jednym Duchu św., który ten Kościół ożywia; jest jeden cel wspólny (zbawienie), jeden Pan Jezus, jedna wiara, jedne sakramenta. Jeżeli nawoływania Pawłowe staną się rzeczywistością, to będziemy „błogosławionym narodem”, mocą naszą Bóg (*gradual*). W *ewangelii* przemawia sam Mistrz o największym przykazaniu: miłości Boga i bliźniego.

błogosławiona, jaka się rodzi z wiary, a jaka serce Maryi nawskroś przenikała.

Któż zdoła pojąć i ogarnąć niewysłowione szczęście, jakie nieustannie przepełniało serce Najświętszej Dziewicy od chwili zwiastowania aż do narodzenia Syna Bożego? Kto będzie się kusił o odmalowanie słowami owej bezbrzeżnej fali radości, jaka Jej serce macierzyńskie zalała, gdy niebiańskie spojrzenie oczął Boskiego Niemowlęcia po raz pierwszy z Jej rozmodlonym wzrokiem się spotkało? To samo odczuwać powinien kapłan, ilekroć sprawuje święte misterium Przeistoczenia oraz podczas każdej Komunii św., i takie uczucie winien przykładem własnego życia z wiary w duszach powierzonych sobie czeladki Bożej nieść i utrzymywać.

Maryja „Błogosławiona, iż była uwierzyła” wiarą iście heroiczną. Wiele, wiele czarnych chmur zawisło nad głową Matki Jezusowej, lecz mrok ich nie zaćmił jasności Jej duszy, rozjaśnionej promieniami żywej wiary. Cień takich samych chmur zapadnie niechybnie w duszę każdego chrześcijanina, który wyrobi sobie fałszywe pojęcie o szczęściu, wypływającym z posiadania skarbu wiary.

W ciężkich chwilach człowiek, nieprzygotowany wewnątrz, myśli sobie zazwyczaj: ja sobie to dawniej zupełnie inaczej wyobrażałem!

A więc, jeśli chcesz uniknąć bolesnych niespodzianek, uźbrój się w niezawodną broń duchową: módl się gorąco i wytrwale o wiarę silną. Wszyscy przed sobą samymi wyznać musimy szczerze, iż taka modlitwa rzadko z warg naszych ku niebu ulata.

A teraz rozważ pilnie następujące momenty, stanowiące udokumentowanie niezłomnej wiary Maryi.

Najświętsza Panienka doznała srogiego zawodu, gdy drżąca z zimna wchodziła do wółrozwalonej stajenki betleemskiej, — jednak wiara Jej nie została zachwiana.

Rozkaz ucieczki do Egiptu, dany przez anioła we śnie św. Józefowi, zadziwił Maryję niepomierne, — ale zwątpienia w Jej duszy nie wywołał.

Maryja, przebywająca przez lat trzydzieści w ubogim ukryciu i zapomnieniu, niejako zawiędzona w swym oczekiwaniu spełnienia obietnic anielskich, zapowiadających blask chwały i królewskiego majestatu Jej Syna, — nie utraciła nic z ugruntowanego w swym sercu głębokiego przeświadczenia o Bóstwie Jezusa.

Matka Zbawiciela świata nie przestała wien wierzyć i ufać Mu z całych sił nawet wtedy, gdy nienawisć Jego wrogów coraz potworniej przybierała rozmiary i ściągnęła na Niego wkońcu niebezpieczeństwo śmierci.

Maryja nie ugięła się i wówczas, złamana rozpaczą, gdy wespół z Synem swoim, cierniem ukoronowanym Królem Boleści, okrutną męką i hańbą ukrzyżowania przeżyła. To też do Niej, Wspomożycielki wiernych, po ratunek spieszymy; ilekroć czarny kir zwątpienia na duszę nam legnie.

„Błogosławiona, iż uwierzyła” (Łuk, I, 45)

Wdzięczność względem Stwórcy za udzielone nam światło wiary świętej skłania nas do nader częstego, żarliwego i przekonującego głoszenia, jak wielkim jest szczęściem być wyznawcą nauki Kościoła katolickiego; lecz bez porównania ważniejszą jest rzeczą zanoszenie do Boga pokornej modlitwy o łaskę pomnożenia żywej wiary w sercach naszych.

„Który niech w nas wiarę pomnaża”, od takiej prośby zaczyna się różaniec. Zawiodłby się srodze, ktoby usiłował drogą szperania w księgach mędrków lub przy pomocy choćby najsumienniejszych studiów nad tajemnicami Bożymi osiągnąć wiarę teologiczną: jedynym konduktorem, wprowadzającym światło wiary do dusz naszych, jest łaska. Ona jest wielkim darem Bożym; komu Bóg jej użyczyć raczył, ten posiadał skarb nieoszacowany i szczęście bez miary.

Maryja łaskę wiary posiadała w stopniu najwyższym: wskazuje na to gotowość i pozbawiona cienia wątpliwości pewność, z jaką Najświętsza Panienka zwiastowanie anielskie przyjęła.

Podówczas naród izraelski w całej masie spaczył był pojęcie posłannictwa oczekiwanego Mesjasza, rozumiejąc przepowiednię o założeniu Królestwa Bożego na ziemi, jako przywrócenie państwa żydowskiemu wielkości politycznej i pomyślnego stanu gospodarki krajowej.

Pierwotna czysta idea mesjaniczna przechowana była jeszcze tylko w szczupłym domowym kółku Rodziny świętej, którą Pismo św. wskazuje, jako najpierwszy krąg otoczenia Jezusowego na ziemi. W kółku tym wszechwładnie panowało przeczucie zbliżającego się królestwa miłości i łaski, oraz gorące pragnienie jaknajcisłego zjednoczenia z Bogiem.

W takiej atmosferze Maryja dojrzała duchowo do przyjęcia poselstwa anielskiego. Duch Święty zapomocą tajemniczych poruszeń łaski przygotował w sercu Szej Oblubienicy godne mieszkanie dla Słowa Bożego, które miało się stać ciałem, a uczynił to na długo przedtem, nim anioł z nieba zstąpił, by Jej godności macierzyństwa Syna Bożego zwiastować.

Jakież to wzniosły przykład dla nas! Ile głębokiej nauki zaczerpnąć stąd możemy. W dzisiejszych niesłychanie ciężkich czasach powszechnego zwątpienia i bankructwa moralnego nie wolno nam ustawać w modlitwie o łaskę poruszenia sumień i umocowania w duszach ludzkich niewzruszonych zasad wiary.

Umysły dzisiejszego pokolenia objęła w posiadanie mania mędrkowania, krytykowania i powątpiewania o wszystkim; prócz tego coraz bardziej zanika dziś owa bezpośrednia wierzenia, zanika niemal doszczętnie owa radość

Królowa Różańca świętego

Stanisława Wójcikówna

W cichy październikowy dzień
Witaj, przeczysta Królowo!
Przed ołtarz Twój z pieśnią godową
Dziatkę serca niosą Ci w dani
Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

W cichy październikowy dzień
Ołtarz Twój w krwawych różach tonie
Z kadzidel hen gdzieś wonie płyną...
A Ty uszczęśliwiona wyciągasz dłonie
Do dziatek swych, które szepcą modlitwy do Ciebie — Pani!
Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

W cichy październikowy dzień
Prosimy Ciebie, o Matko droga!
Nie odbieraj nam nigdy swej opieki
I poprowadź do nieba, przed tron Boga
Byśmy byli szczęśliwi na wieki — o Pani!
Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

W cichy październikowy dzień
Nasze prośby usłyszeć chciej
I litość nad swymi dziećmi miej
Wielbimy Ciebie, za niezliczone łaski — o Pani!
Królowo Różańca świętego, módl się za nami!

„Błogosławionyś, iżeś uwierzył.” Jaka potęga stałości i heroizmu bije na świat cały z tych słów Chrystusowych!

Trzeba, by niezłomny hart ducha, cechujący wytrwałość w wierze Maryi i Józefa, Jej Oblubieńca, często był przedmiotem naszych cichych rozmyślań i celem naszych gorących modlitw. Jest to nieodzowne ze względu na nasze powołanie i obowiązek przeciwstawiania się zatrutemu jademu niewiary duchowej czasu, którego dziećmi wszak i my sami jesteśmy.

Niechże nam Najświętsza Bogarodzicielka prośbami Swymi wyjedna u Syna Swego taką silną wiarę, jaka w Jej własnym sercu przez cały ciąg Jej życia na ziemi jaśniała!

Ks. A. Kard. Bertram, Charyzmaty.

Prawda katolicka

Zważyłem, więc przestałem wierzyć

A czemużes pozwolił powstać wątpliwości? Należało się bronić. Zważyłem! — To modna choroba! Z chwilą gdy pewien jegomość opisał w swej książce przeżytą noc zwątpienia, każdy chce również mieć swoją nockę zwątpienia.

Pewnego razu jeden profesor wykladał przede mną swą teorię wątpliwości. „Można zwątpić we wszystko”, powiedział. — „Lecz — odpowiadał mu — gdy pan trącasz nogą o kamień na drodze, pan wcale nie wątpisz w istnienie kamienia?” — „Tak — odpowiada — trącenie o kamień może być zwykłym tworem mej wyobraźni”. Uśmiechnąłem się. — „W takim razie — powiedział — jestem przekonany, że pan wątpisz nawet w swoje istnienie”. „Oczywiście, nie jestem pewien, czy żyję naprawdę”. W kwadrans potem, czując pragnienie, wcale nie wątpiłem, że ugasi je szklanką wody, a gdy ją piłem, zwróciłem na to jego uwagę. Złapano na uczynku jednak uparł się przy swoim, twierdząc, że wszystko jest skutkiem wyobraźni.

Do takiej głupoty prowadzi zwątpienie. Zresztą jest ono prawdziwą chorobą, nawet nieuleczalną dla dobrowolnych wariatów i chcących na nią chorować.

Bo niektórzy lubią chorować na zwątpienie, wszak miło w sobie je pieścić, zwłaszcza że podczas jego trwania nie poczuwają się do żadnych obo-

wiązków, powtarzając ów wyraz czarowny: „zważyłem”; szczyt zaś próżni zwątpienia budzi w nich uczucia tak mętne i tak niezwykle, że coraz bardziej chcą nimi się ludzić.

Jest to przejaw chorobliwej słabości i zdenerwowania, prowadzący do jeszcze większej słabości i nerwowości; to chorobą przeciwko naturze.

Gdy ci nasuwa się zwątpienie, mój drogi przyjacielu, gdy zwłaszcza nie ustaje, trzeba je zwalczyć. Człowiek ma rozum i pomoc Bożą, nie powinien wątpić. Ponieważ trąd zwątpienia wszystko rujnuje w duszy, trzeba go się pozbyć.

Z wątpliwości w wierze łatwo się wyleczyć. Idź do lekarza, czyli kapłana, lub choćby do świeckiego katolika, dobrze znającego wiarę. Wraz z nim sięgaj do źródła prawd — czyli do Ewangelii i dogmatów nieomylnego Kościoła, do katechizmu. A gdy rzecz wątpliwą rozważysz spokojnie, wątpliwość zniknie i sam się przekonasz, jak nierozumnie jest wątpić w prawdy wiary katolickiej.

Wszak chcąc, można zwątpić we wszystko. Pewnego razu, będąc jeszcze chłopcem, po przeczytaniu powieści, która trafiła mi do rąk, zwątpiłem, że moja matka jest rzeczywiście moją matką, a mój ojciec — mym ojcem. Kto wie, czy mnie jako dziecko nie skradziono u jakiego księcia! Brednie słabej głowy. Kolega również tak samo, jak książka, może zasiać w duszy zwątpienie: czy Kościół prawdziwie jest moją matką, a Bóg moim Ojcem.

Są tego wyraźne dowody dla zdrowego rozumu tak samo, jak są dowody Kościoła, znamiona, które Bóg nadał wszystkiemu i tobie, a przestaniesz wątpić.

Wy zaś, jeszcze nie-katolicy, którzy wątpicie w swą wiarę, módlcie się, starajcie się poznać Religję prawdziwą, potem zaś, po wyświeceniu wszystkiego, idźcie za głosem swego sumienia.

Spowiedź potrzebą duszy

Jak bardzo potrzebną jest spowiedź dla duszy, wskazuje choćby fakt, że w mieście St. Louis (Stany Zjednocz.) rabin Thurman wyznaczył swym współwyznawcom pewne godziny w tygodniu na słuchanie „spowiedzi”. Ogłosił, że ktokolwiek pragnąłby zasięgnąć jego rady i wynurzyć przed nim swe grzechy, oraz usłyszeć słowa pociechy, może korzystać z jego usług.

ŻYCIORYSY

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów.

(Ciąg dalszy.)

Jego uwaga na potrzeby murzynów miała w sobie coś wzruszającego. Nie zadawał sobie sprawy, że starych i kaleki na krzesłach do kościoła wnoszono, pozwalał im jeszcze opierać się na jego kolanach, ażeby najwygodniej spowiedź mogli odbywać. Po spowiedzi sam ich prowadził do Stołu Pańskiego i po dziękczynieniu złożonym za przyjście Boga do ich serc, zastawiał im śniadanie, podczas którego na klęczkach nieomal im służył.

O niedzieli pasyjnej¹⁾ przedmiotem jego nauk była Męka Boskiego Zbawiciela. Ażeby ją uprzytomnić niewolnikom, porozwieszał odpowiednie obrazy w kościele, na któreby patrząc, łatwiej do miłości i żalu za grzechy, się pobudzili.

Takiej pracy poświęcał się Klawer przez całe dwa tygodnie. Świadkowie naoczni zeznają, że i kilku kapłanów, dobrym zdrowiem obdarzonych, nie byłoby w stanie podołać tej pracy; a — jak świadectwa wiarygodnych osób zapewniają — w czasie postu przeszło 5000 dusz sam wysłuchał spowiedzi. Trzeba zaś na to zwrócić uwagę, że ludzi tych dzikich musiał przedtem dostatecznie przygotować, by im mógł udzielić Sakramentu Pokuty.

Niektórzy z właścicieli niewolników widząc: błogosławione skutki pracy Klawera, spieszyli doń z podarunkami, by przynajmniej w ten sposób wdzięczność mu swoją okazać. Oburzony tym nasz święty apostoł, gromił ich za to, że jemu, co nic nie pracuje, chcą się darami odwdzięczać i ze słodyczą, cechującą wszystkie jego sprawy, odzywał się do nich.

— Idźcie do waszego proboszcza. Jemu to zanieście; stokroć więcej o nim będziecie pracować: to też jemu to uznanie się należy, nie mnie, który tylko niepożytecznym jestem sługą.

Czasami tylko z objawów wdzięczności korzystał, prosząc, by jeżeli chcą mu być wdzięcznymi (choć na to wcale nie zasłużył), to niech się zlitują nad jakim starym lub słabym niewol-

¹⁾ Dwa tygodnie przed wielkanocą.

nikiem i nie obarczają go więcej pracą, której podołać, z braku sił, nie jest w stanie.

Po ukończeniu spowiedzi wielkanocnej, obchodził miasto i jego zaułki, by wysłuchać spowiedzi tych, którzy z powodu słabości do kościoła przyjść nie mogli. Gorliwość jego wprowadzała go do każdego mieszkania i lepianki; wstępował w najciemniejsze zakątki, nawet do stajen wchodził, aby wyszukać słabych, którymby w pomoc mógł przyjść pociechami naszej św. wiary.

Wiedział o tym dobrze, że wielu chorych, którzy już do niczego się nie przydadzą, w zupełnym zostaje opuszczeniu i że wstyd jakiś dziwny nie pozwala im przyznać się, że jeszcze chrztu świętego nie otrzymali. — Tacy zadawali się zewnętrznym spełnianiem praktyk życia chrześcijańskiego, chrześcijanami bynajmniej nie będąc.

Na nich to w takich wycieczkach misyjnych szczególnie polował. Jak się Bogu ten zapał podobał, stąd poznać możemy, że nieraz cudownie sprowadzał go do tak nieszczęśliwych ludzi, o których sama nawet śmierć zdawała się zapominać i ledwo ich tylko ochrzcił, na rękach jego z uśmiechem szczęścia kończyli to życie, spiesząc do Boga.

Z wielu przykładów jeden przytaczamy. W Kartagenie żyła więcej niż stuletnia murzynka, którą za chrześcijankę wszyscy uważali, gdy tymczasem jeszcze łaski chrztu nie otrzymała. O. Klawer odwiedził ją podczas jej choroby, by ją wysłuchać spowiedzi. Nieraz oświecony od Boga pyta się jej:

— A możesz ty jeszcze nie ochrzczona?

Nie chcąc okłamywać świętego kapłana, przyznaje się mu, że nie jest chrześcijanką. Ze zwykłą sobie słodyczą, przygotował ją do chrztu świętego, a w kilka minut po chrzcie umarła.

W taki cudowny sposób często Opatrzność Boża sprowadzała Klawera do tych nieszczęśliwych istot, które zdawały się na to tylko jeszcze chwil kilka żyć dłużej, by odebrać łaskę chrztu z ręki Klawera, a potem do szczęścia przenieść się wiecznego. Węć też ile razy koło podeszłych w lata murzynów przechodził, mawiał do nich:

— Uważajcie, moje dzieci, dom się chwieje i upadnie prędzej, nim się tego spodziewacie. Korzystajcie ze sposobności i pogódźcie się z Bogiem, bo może więcej się zobaczymy.

Nieraz Pan Bóg potwierdzał w nadzwyczajny sposób słowa Apostoła na nieszczęście tych, którzy ze zbawienia jego rad skorzystać nie chcieli.

W roku 1622 na krótki czas odwołano Klawera od prac apostołskich, by mógł się lepiej przygotować do złożenia ostatnich swych ślubów zakonnych. Co się wtedy działo z tą pokorną duszą, łatwo każdy zrozumie, gdy przypomni sobie wymawianie się jego od tego wszystkiego, co jakikolwiekby sposób z jego chwałą było połączone. Nic więc dziwnego, że skoro się tylko dowiedział, po co go odwołują, zaraz przełożonym swa nieudolność

i niezdadność przedstawiać począł. Nic jednak nie pomogły wszystkie jego prośby i dzień oznaczono, w którym ostatnie śluby zakonne miał złożyć.

Widząc, że przełożeni wcale na jego błagania nie uważają, poprosił ich o pozwolenie, by do czterech ślubów zakonnych mógł piątą jeszcze dodożyć, w którymby się na całe życie poświęcił na usługi niewolników. Zgodzili się na to i w dniu naznaczonym złożył cztery śluby zakonne, dodając do nich piątą, który mu jego gorliwość o zbawienie murzynów podyktowała. —

Ja! przedtem po pierwszych ślubach zakonnych uważał siebie za własność Boga, tak teraz po tych ślubach zaczął się uważać za niewolnika tych, których w imię Chrystusowe zbawiać przyszedł. Pomnąc, że ze wszystkich rzeczy Bożych najwięcej Boską jest współpracować dla zbawienia bliźnich, cały się poświęcił na usługi niewolników, że mu pozwolono, by przez całe życie niewolnikiem być niewolników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Bóg nie pozwoli szydzić z siebie

Było to pod koniec roku 1870 któregoś we Wielki Piątek! W pewnej większej wiosce na Zachodzie siedział sobie przy dużym stole w swym gościńcu bogaty karczmarz N. przy niedopitej szklance piwa i spoglądał uragajaco wokoło izby, jak gdyby kogoś szukał.

Zegar na ścianie wskazywał czas południowy. W tym żona karczmarza weszła, pytając się męża, co ma gotować przy Wielkim Piątku? Uśmiechnął się, mówiąc: „Przygotuj mi dziś do obiadu piękny kawałek mięsa, sądzę, że dziś właśnie będzie mi smakowało.”

„Ależ mężu,” odparła bogobojna kobieta, „dziś przy Wielkim Piątku chyba nie będziesz jadł mięsa, dziś przecież rocznica śmierci boskiego Zbawiciela naszego. Umarł On w tym dniu za nas wszystkich na krzyżu i wybawił nas z grzechu i piekła. Kościół św. surowo zabrania spożywania mięsa w tym dniu; chyba nie sprzeciwiś się rozporządzeniom kościoła.”

Karczmarz wpadł w gniew i krzyknął na żonę wzburzonym głosem: „Co mnie obchodzi przykazania Kościoła. Ty mi ugotujesz mięsa i kwita, dziś będzie mi smakowało więcej, niż kiedyndziej.”

Biedna kobieta wiedziała, że chcąc zachować pokój domowy, musi zastósować się do woli męża; z strapieniem sercem zabrała się do przyrządzenia żądanej potrawy. Z umysłu przewlekła podanie obiadu, sądząc, że mąż się odmyśli i odstąpi od mięsa, zakazanego w tym dniu postnym. Lecz karczmarz nie mogąc się doczekać obiadu, przybiegł gniewnie do drzwi kuchni krzycząc: No, jak tam z obiadem? Jestem głodny!”

W izbie w narożniku, wedle zwyczaju

ju panującego w katolickich rodzinach tej okolicy, wisi na ścianie krzyż z Chrystusem, naturalnej wielkości. Stół przy którym karczmarz miał spożywać obiad stał wprost krzyża. Gdy żona podała obiad wrzasnął na nią mąż: „Teraz stań tak do krzyża, aby Ukrzyżowany nie widział, że dziś jem mięso!” Dla miłej zgody kobieta usłuchać musiała i podczas, gdy mąż jadł ona w głębi duszy błagała Pana Boga, by nie policzył mężowi za grzech jego bluźnierstwa.

Zjadłszy wszystko, odsunął talerz i miskę mówiąc: „Tak, to smakowało!” Wkrótce udał się na drzemkę poobiednią do łóżka. Nie przeczuwał, że już nigdy z niego nie powstanie! Nagle schwyciły go boleści straszliwe w brzuchu, których nie zdołały uśmierzyć żadne środki domowe, tak że w końcu postanowiono posłać go lekarza. Służący wsiadł na konia i popędził galopem do najbliższego miasta. Lekarz dopytywał się o przyczynę choroby i zabrał zaraz ze sobą z pobliskiej apteki stósowne lekarstwa uśmierzające. Przybywszy do chorego, podał mu przywiezione krople, zalecił gorące okłady i wreszcie boleści cokolwiek się uśmierzyły, lecz nie na długi czas. Boleści stałe wracały, a trwało to tak przez rok cały. Bluźniercy przez cały ten czas nie opuszczali bóle, tylko bywały raz silniejsze, raz słabsze. Do odwiedzających go krewnych i znajomych mówił chory częściej: „Wzięcie sobie przykład ze mnie, gdyż ja oto czuję na sobie samym, że Bóg szydził z siebie nie pozwoli!”

W rocznicę owego Wielkiego Piątku, o tym samym czasie, w którym popełnił owe bluźnierstwo, pokrzepiony św. Sakramentami i pojednany z Bogiem umarł z poddaniem się wyrokowi nieba.

Raczej umrzeć, aniżeli skłamać

Dzisiaj tak lekko popełnia się kłamstwo; ludzie kłamią dla drobności, bez żadnej przyczyny, nawet bez nadziei jakiegokolwiek nagrody lub zysku. — Prześliczny przykład miłości prawdy dał światu mąż wielkiego charakteru, Tyrolczyk, obrońca wolności swej ojczyzny.

W roku 1809 22, lutego, rozstrzelano w mieście Bozen niejakiego Mayera, skazanego na śmierć wyrokiem wojkowego sądu francuskiego za udział w walce o niepodległość. Ojciec Mayer, jak go powszechnie nazywano, liczył dopiero lat 45, miał żonę

i dzieci. Przyjaciele, pragnąc go ocalić, namawiali go, aby oświadczył przed sędziami, iż chwycił za broń w najlepszej wierze, że nie wiedział zgoli, jakoby walczył przeciw Francuzom. Wykręt nadałby zupełnie inny kierunek śledztwu, inny też wypadłby wyrok. Mayer jednak na wszelkie prośby miał jedną odpowiedź: — „Kłamstwem nie chcę kupować sobie życia”. — Wyprowadzono tedy dzielnego obywatela na miejsce stracenia. Dziesięć kul przeszło jego szlachetną pierś. — Tak zginął mąż, który dla miłości prawdy nie cofnął się przed śmiercią.

Co ludzie pomyśla?

Jedno z czasopism katolickich wychodzące w Nadrenii, donosi:

Rzecz działa się przed kilku miesiącami w pewnym wielkim mieście w Nadrenii. W gospodzie siedzi kilku młodych ludzi, czekając na zamówiony obiad. Wszyscy w najlepszym nastroju, toczy się ożywiona rozmowa. Gdy obsługa przyniosła zupełną ciszę, nastaje naraz. Młodzieńcy właśnie przezebrali się nabożnie i odmawiają, jak to w domu zwykli byli czynić, po cichu swoją modlitwę, nie zwracając najmniejszej uwagi na innych obecnych gości. Za to zaraz po modlitwie tym zwawiej płynie wesoły potok rozmowy, podobny do strumyka, którego bieg wstrzymało coś na krótki czas, aby po chwili ze zdwojoną siłą porwać się do dalszego biegu. Gdy młodzi ludzie po zupie otrzymali zamówione mięso z jarzynami, obsługująca ich dziewczyna postawiła przed każdym bombkę świeżego, pieniącego się piwa. Zaskoczeni tym zwracają jej uwagę, że przecież nie zamawiali piwa. (Chuda sakiewka widocznie na to nie pozwalała.) Uśmiechając się, panienka wskazała na jeden ze stołów w głębi jadalni, przy którym siedziało dwóch panów. Z polecenia innych powstaje teraz dwóch młodzieńców, by podziękować dobrodziejom — dwóm oficerom niemieckim. Skromnie zapytuje ich jeden z delegatów:

„Czy wolno mi zapytać, jakiej okoliczności mamy do zawdzięczenia ten nieoczekiwany dar?”

I dobitnie, z wojskową krótkością, następuje odpowiedź:

„Za odważne zachowanie się!”

Istotnie, tchórzostwem jest zapierać się i wstydzić wobec innych swego przekonania, na miano dzielnego zaś zasługuje, kto ma odwagę bronięcia swego stanowiska, choćby się to innym nie podobało. P-k.

Nagroda za szlachetny uczynek

Przed mniej więcej 40 laty najstarszy brat pewnej licznej rodziny w Nadrenii wyjechał za szczęściem do Ameryki. Początkowo pisywał dość często do pozostałej w kraju rodziny, aż po kilku latach listy coraz rzadsze, zupełnie nadchodzić przestały. Ponieważ znaku życia o sobie nie dawał, a po śmierci rodziców i ogłoszenia sądowego w sprawie spadku były bez skutku, uważano go za umarłego i rodzeństwo podzieliło się pozostałym majątkiem. Pozostali bracia, z wyjątkiem jedynej siostry, żyli w dobrych stosunkach i dobrobycie.

Nie małe było zdziwienie, gdy przed kilku laty do wsi rodzinnej zaszedł uboży odziany starzec, i z prośbą o wsparcie, przedstawił się u miejscowego sołtysa jako ten, który przed 40 laty wyjechał do Ameryki. Opowiadał, iż cały czas przebywał w Ameryce południowej, lecz mimo najlepszej chęci i starań nie powiodło mu się zrobić majątku. W końcu opanowała go taka tęsknota za krajem, że powrócił. Sołtys zaprowadził ubożego podróżnego

do bogatych braci, lecz żaden z nich nie chciał go w dom przyjąć, jakkolwiek były dowody na to, iż jest ich bratem.

Biedny Amerykanin przypominał sobie siostrę. Chociaż mu ludzie opowiadali, że i tam na przyjęcie nie może liczyć, bo siostra jego wyszła za ubożego robotnika w mieście M. i żyje w dość opłakanych stosunkach, Amerykanin zaszedł do niej nazajutrz. Rozweseliło się i napełniło radością serce jego, gdy siostra go nie tylko czule przywitała, ale oświadczyła gotowość przyjęcia go w dom swój. Również i mąż jej okazał się dla szwagra serdecznym, i lubo sami nie wiele co mieli, chętnie się z przybyłym dzielili. *Aż po kilku tygodniach Amerykanin nagle znikł.*

Po pewnym czasie nadszedł do siostry w miasteczku M. list, w którym mniemany ubogi brat donosi, aby siostra wraz z mężem dobytek jaki mają sprzedali i wyjechali do Sant Jago w Ameryce południowej, gdzie on (brat) jest jednym z najbogatszych obywateli kraju. W liście dołączona była kwota 10 tysięcy franków. W końcu listu nadmienia bogaty Amerykanin, iż właśnie przez swe ubogie przebranie chciał wystawić na próbę rodzeństwo i jedynie siostrę i szwagra znalazł jako uczciwych i szlachetnych ludzi.

Łatwo sobie wyobrazić wstyd i gniew braci, gdy się o wszystkim dowiedzieli. Głęboko wzruszona siostra i mąż jej napisali do Ameryki list z podziękowaniem, lecz równocześnie donieśli, iż na stare lata wolą w kraju pozostać. Brat Amerykanin zgodził się i na to a równocześnie doniósł im, iż po śmierci jego będą spadkobiercami całego jego majątku. Oprócz tego za życia już nadsyła im od czasu do czasu po kilka tysięcy franków.

Czy tylko przypadek?

Jest to dość znana rzeczka, że Bóg ów miłosierny ale także i bardzo sprawiedliwy sędzia, który za dobre wynagradza lecz tak samo za wszystko złe karze, bardzo często już tu na ziemi w sposób nader podpadający ludzkiej prawdzie przed oczy stawia mianowicie nie pozwalając, jak to zwykle mówimy, drzewom rość aż do nieba, to jest, że niejednemu, który bluźnierstwami i złościami przeciw św. Kościołowi i jego rozporządzeniom szczególnie się odznaczał, nagłym, a niespodzianym stój na zawsze kres położył. Również i następne zdarzenie, które miało miejsce w roku 1898 w Bozen w Tyrolu, gdzie niestety duch takzwanego liberalizmu i wolnomularstwa także stara się rozpościerać i tyranizować. Jako wrogowie wszystkich co dobre, a szczególnie co katolickie chcą bohaterowie tacy, owiani duchem kłamstwa i nietolerancji, niekiedy dać próbę swej bezczelności, na której prawie zawsze i wszędzie ich siła i potęga polega. W święto zwrotu słońca, prawdziwe święto wolnomularzy, zgromadzili się owi bohaterowie, ducha na uroczystość, w której brały udział także niektóre wolnomyslnie ze

świata kobiecego, które przecież wszędzie być muszą. Pewien elektromechanik, nazwiskiem Joblander odgrywał na zebraniu szczególną rolę. Pałł sę tam ogień, a czarne szczapy drzewa, za pomocą, których chciano przed zebraniem dać szczególny wyraz przeciw duchowieństwu, leżały gotowe do spalania. Ów bohater pochwycił jedną szczapę i wrzucił w ogień dodając szyderczo: „Teraz palę papieża”; potem nastąpiła druga szczapa ze słowami: „Oto palę biskupa”; nastąpiła trzecia z dodatkiem: „Teraz palę proboszcza z Bozen.” Następnie pochwycił resztę szczapów i wrzucił je w ogień z okrzykiem: „Teraz palę wszystkich popów.” Po tym czynie „bohaterskim” nastąpiła przemowa, najplugawsza i najzłośliwsza, jako tylko być mogła. Po rozwiązaniu zebrania wsiadł nędznik na koło i pojechał w stronę Gries, potknął się jednak i spadł trupem na ziemię. Zwłoki nieszczęśliwego przeniesiono natychmiast do trupiarni, na których widok dozorca trupiarni zawołał: „Tak brzydką trup z wykrzywionymi ustami i czarnym językiem w czasie mego długoletniego urzędowania jeszcze mi się nie zdarzył.” Wiedza nowoczesna we wszystkim tym będzie upatrywała tylko przypadek, chrześcijanin zaś widzi w tym mściwą rękę Boga, który ze siebie drwić nie pozwala.

Tragiczny koniec bluźniercy

Z Madrytu donoszą o następującym wypadku, który wielkie wrażenie wywarł na ludności miejscowej.

Przejęty naukami komunistycznymi robotnik Joan Aguilera niejednokrotnie zapowiadał w kole swych towarzyszy, że zburzy jeden ze starych przydrożnych krzyżów pod Madrytem i rozbije go na kawałki.

W ostatnich dniach wybrał się wreszcie w nocy dla dokonania ohydnej czynu; zarzucił sznur na ramię, na krzyż i usiłował obalić go. W czasie tych usiłowań obluźowała się bronzowa figura Chrystusa i padając na bluźniercę strzaskała mu głowę na miazgę...

Do ostatniej chwili życia pamiętał o swoim obowiązku

W tych dniach, gdy pociąg piosenny Manchester — Londyn wjechał miał na stację Duffield, maszynista pociągu ujrzał, że wszystkie sygnały przed stacją ustawione są na: niebezpieczeństwo! Zatrzymał więc natychmiast pociąg, ale nie spostrzegłszy żadnego niebezpieczeństwa na torach, posłał po chwili palacza do budki zwrotniczego odległej o paręset kroków.

Wkroczywszy do budki, palacz zoczył zwrotniczego leżącego bez życia na podłodze.

Jak się okazało, zwrotniczy, Henry John Rose, zmarł nagle na atak sercowy, ostatnim jednak jeszcze wysiłkiem woli zdołał nastawić sygnały ostrzegawcze.

W ostatniej więc nawet chwili życia wierny był swemu obowiązkowi.

Znaleziony Różaniec

Do katedry w L. wstąpiła młoda dama, protestantka, aby zobaczyć katolickie nabożeństwo. Właśnie rozpoczął kapłan nieszpory błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentem.

— „Co to ma znaczyć? — Pali się dużo świec. — Czyżby katolicy chcieli w ten sposób zamaskować ciemnotę, jakiej hołdują?” — Dym kadzielnicy powoli podnosi się ku sklepieniu, mieniąc się tęczą w różnobarwnym świetle wchodzącym przez okna. — Dźwięczą dzwonki. — „To dziwne”. —

Teraz odmawiają różaniec. — Zdrowaś Maryjo! — „wiecznie jedno i to samo. Oto dowód katolickiego bałwochwalstwa”. Czasem Ojciec nasz — „no przynajmniej zachowany jest pozor wiary chrześcijańskiej”. —

Wreszcie skończyło się nabożeństwo. Lud tłumnie opuszcza świątynię. Ona wyszła ostatnia. Idąc spostrzegła leżący na posadzce różaniec. Podniosła go. — „Ależ to sprawię rodzicom uciechę — mówi do siebie — gdy im powtórzę tę bałwochwalczą modlitwę”.

Zbliżyła się chwila spoczynku. Młoda dama uklękła, aby się pomodlić. — „Zdrowaś Maryjo” — szepce mimowoli. — „Boże przebac, cóż to ja mówię” — Ojciec nasz — błogosławionaś Ty...” — „ach jakże jestem roztargniona”. — Nagle zrywa się z klęczek

i wzburzona chodzi po pokoju. Zdrowaś Maryjo prześladowuje ją ustawicznie. Znowu zgiega kolana, napróżno starając się skupić ducha. — „A może lepiej będzie, gdy się położę”. — Nie zdarzyło jej się jeszcze nigdy zasnąć bez modlitwy. Ale czy to dzisiaj możliwe? — „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna — dajże mi Panie łaskę dobrej modlitwy — Pan z Tobą — oczywiście i ze mną jest Bóg, gdy jestem z Maryją — święta Maryjo, Matko Boża — Matko — jako matka niezawodnie miłuje Swe dzieci — Maryjo! Módl się za mną”. — Takie to myśli niby błyskawice, przebiegały jej umysł, dopóki nie zasnęła. Nazajutrz znowu Zdrowaś Maryjo ciśnie jej się na usta. Trudna walka, powtarza je częściej, a potem codziennie. W kilka tygodni później młoda kobieta została katoliczką.

Zdarzenie to opowiedziała mi jej siostra.

Iskierki

1. Wódz duchowy Słowacji ks. prałat Andrzej Hlinka zmarł w 75 r. życia w Ružomberku, gdzie od lat najmłodszych był proboszczem — odwoływany z plebanii kilka razy — jedyny do więzienia przez rząd austro-węgierski, a ostatnio prześladowany przez rząd czeski.

2. W Jerozolimie przy odnawianiu kościoła Grobu Świętego odkryto ołtarz marmurowy pochodzący z czasów wypraw krzyżowych. Cały marmur poryty jest krzyżykami przez pielgrzymów.

3. W obręb Egiptu nie wpuszcza się żydów.

4. 31 maja obchodzono w Castel Gandolfo bardzo uroczyste rocznicę urodzin Ojca św. rozpoczynającego w dniu tym 82 rok życia. Gdy Ojciec św. wyszedł na balkon, dziewięć samolotów włoskich ukazało się na niebie i zniżyły swój lot, by pozdrowić Papieża.

5. Wobec zamiaru władz włoskich wystawienia opery w bajecznie iluminowanym Koloseum, wystąpił organ watykański „Osservatore Romano” z protestem przeciw takiemu znieważeniu świętej pamiątki chrześcijan, co spowodowało odstąpienie władz od tego zamiaru.

6. Przeszło pół miliona pątników przybyło do miejsca cudownego w Fatymie na podziękowanie Matce Najświętszej za uchronienie Portugalii od komunizmu.

7. Obecnie toczą się procesy beatyfikacyjne Polaków: kardynała Hozjusza, królowej Jadwigi, hetmana Stanisława Żółkiewskiego i ks. Piotra Skargi.

SKARB SIEROTY

(Ciąg dalszy.) —

W domu handlowym, w którym ojciec niegdyś pracował, nie było wolnego miejsca; natomiast spotkał się w Wiedniu z panem M., kolegą swoim ze szkoły rolniczej. Był to możny pan ze wschodniej Galicji, który ożeniwszy się właśnie z bogatą Rumunką, posiadającą znaczne dobra w okolicy Bukaresztu, stolicy Rumunii, szukał dla tych dóbr administratora. Dowiedziawszy się, w jaki sposób stracił ojciec majątek, wiedząc, że uczył się rolnictwa, a nad to, że przebywając często i długo w Bukareszcie, zna język rumuński i stosunki krajowe, powierzył mu chętnie w zarząd majątek swojej żony.

Była to posada, przynosząca wielkie dochody, a w obecnym położeniu rodziców osiągnięcie jej stawało się prawdziwym szczęściem. Pomimo więc, że trzeba było opuszczać rodzinne strony, rzucić kraj ojczysty, matka moja zgodziła się chętnie na te dalekie przenosiny i gorąco dziękowała Matce Boskiej za zmiłowanie Boże, bo nie wątpiła, że różańcowi św. zawdzięczali rodzice to donośne stanowisko.

Lecz Pan Bóg chciał snać doświadczyć wiary i ułości moich rodziców, gdyż nowy, a cięższy jeszcze cios zesłał na nich. Zaledwie bowiem półtora roku mieszkali w Rumunii, gdzie im się świetnie powodziło, pan M. został przypadkiem zabity na polowaniu. Młoda wdowa, której nic nie wiązało z Galicją, odstąpiwszy majątek męża

jego krewnym, sama przeniosła się do dóbr swoich w Rumunii; lecz zarząd ich oddała swemu krewnemu, a ojciec został pozbawiony posady.

Położenie rodziców było bardzo smutne; wracać do kraju nie mieli po co, a daleka podróż z tylu dziećmi, byłaby pochłonęła pieniądze, które zdolał zaoszczędzić. Na miejscu więc postanowił ojciec wyszukać sobie odpowiedniego zajęcia; nie chcąc zaś zjadać gotówki, wynajął duży ogród i domek, aby z nich mieć tymczasem utrzymanie dla siebie i rodziny.

Miejscowość owa, gdzie rodzice zamieszkali, była dość odludną, leżała wśród wzgórz i lasów, a zwała się, przełożwszy na polskie jej rumuńską nazwę, Ustronie. Położenie Ustronia było przesłiczne, powietrze balsamiczne, w najwyższym stopniu zdrowe, czyniło pobyt tu miłym dla zdrowych i chorych. To też można rodziny z Bukaresztu i innych miast przyjeżdżały do Ustronia na letnie mieszkanie.

Kilkanaście, niezbyt wielkich domków, rozrzuconych na wielkiej przestrzeni, więc bardzo odległych od siebie, otoczonych nieprzejezdnymi ogrodami i gajami, leżało w uroczyskach dolinach, okolonych pięknymi wzgórzami. Mieszkańcom każdego domku zdawać się mogło, że są o sto mil od ludzi, gdzieś daleko, w głuchej puszczy.

Ojciec wynajął domek o piętrze, z wielkim warzywnym i owocowym ogrodem, którego uprawą zajął się gorliwie; matka zaś urządziła na piętrze kilka ładnych, wygodnych pokojów, które spodziewała się odnająć przybywającym do Ustronia gościom.

Było to właśnie na początku wiosny; mieszkańcy miast zaczęli zjeżdżać się pojedynczo lub całymi rodzinami, zajmowali jeden domek po drugim, nareszcie nadeszło lato, domki niemal wszystkie miały miejskich przybyszy, tylko w domku moich rodziców nikt nie najął mieszkania; ogród również nie przynosił takich korzyści, jak się rodzice spodziewali. Ojciec pisał listy na wszystkie strony, szukając miejsca, lecz także daremnie.

Przyszłość w coraz ciemniejszych przedstawiała się barwach, pieniądze jak lód topniały, nie trudno było przewidzieć, że jeszcze czas jakiś a rodzice popadną wraz z dziećmi w ostateczną nędzę. Ojciec posmutniał, matka płakała po nocach, ale mu dodawała nadziei, sama nie upadając na duchu. Uciekała się znowu do różańca, który teraz nie tylko wszystkie dzieci, ale i ojciec, na prośbę matki, odmawiał głośno razem.

Zaraz drugiego dnia tej wspólnej modlitwy, od jednego z przyjaciół ojca z Galicji, nadszedł list, w którym przyjaciel zapytywał, czyby ojciec przyjął urząd w jakiejś prywatnej instytucji. Ojciec natychmiast odpisał, że przyjmie, tylko prosił o bliższe szczegóły. Lecz odpowiedź długo nie nadchodziła, dzień mijał za dniem, czas płynął bez zmiany, i znowu zaniepokojenie poczęło ojca ogarniać, gdy naraź nowa nadzieja zabłysła rodzicom z innej strony.

W najbliższym sąsiedztwie ich domu, oddalony o dziesięć minut drogi, rozciągał się wspaniały park, rozrzucony na kilku wyniosłych wzgórzach. Ogród ten był przepiękny, pełen drzew sta-

8. W San Francisco w Kalifornii u wejścia do portu stanie olbrzymi posąg patrona tego miasta św. Franciszka z Assyżu, który rozmiarami ma dorównać słynnemu posagowi Wolności, również u wejścia do portu w Nowym Jorku.

9. W Wiedniu wszystkie służące chrześcijanki w wieku poniżej lat 45 muszą opuścić miejsce zajmowane dotychczas u rodzin żydowskich.

10. Za bluźnierstwo i oszczerstwo w narodowej Hiszpanii ustanowiono kary bardzo surowe.

Twoje imieniny

228. Pulcheria (z łac.: piękna). Św. Pulcheria córka cesarza Arkadiusza, ur. 398 r. Od najmłodszych lat odznaczała się wielką roztropnością. Od 415 r. zasiadała na tronie wraz z młodszym bratem cesarzem Teodozjuszem, a od 450 r. jako żona cesarza Marcjana. Umarła 453 r. Położyła wielkie zasługi dla Kościoła przez obronę wiary przeciw heretyckim naukom Nestoriusza i Eutychesa i przez zwołanie soborów powszechnych efezyjskiego i chalcedońskiego. Współcześni pisarze wystawiali jej panowanie i życie bogobojne. Św. Cyryl Aleks. poświęcił jej całą księgę *De fide ad Pulcheriam*. Uznana jest za Świętą zarówno w Kościele wschodnim jak i zachodnim.

Imieniny: 10 września.

rych, rzadkich krzewów i najpiękniejszych kwiatów, ożywiony kilku bystrymi strumieniami. Ale dom w nim się znajdujący był szczególny, w kształcie starej wieży budowany, ciasny i niewygodny, choć miał trzy piętra; leżał zaś w małej, głębokiej kotlinie, niedaleko drogi, idącej z Ustronia do najbliższego miasteczka.

Dom ten wybudował przed laty jakiś stary samotny dziwak, lecz obecnie nabył niefortunny budynek wraz z parkiem bogaty inżynier z Bukaresztu, pan Grot, który zamierzał urządzić tu sobie latową siedzibę. Na najwyższym ze wzgórz miał stanąć letni pałacyk, na innych drewniane pawilony. W tym celu nazwożono mnóstwo drzewa i innych różnych budowlanych materiałów na wielki plac, znajdujący się na przeciw wieżowego domu, gdzie założony miał być później ogród owocowy.

Przygotowania do budowy już były pokończone, gdy w tym zamiast nowy pałac budować, pan Grot przybył wraz z żoną, najmłodszym dzieckiem, synkiem jedynakiem, i służbą do starego, wieżowego domu na mieszkanie. Mówiono, że lekarze polecieli pani Grotowej powietrze Ustronia, jako najskuteczniejsze na jej nerwowe osłabienie, że przeto troskliwy mąż budowę nowego domu do następnego roku odłożył.

Państwo Grotowie mieszkali już od dni kilkunastu w Ustroniu, gdy ktoś ze znajomych powiedział ojcu, że inżynier potrzebuje na bardzo ważne i doniosłe stanowisko osoby, któraby знаła stosunki i języki wschodnie; dodając, iż miejsce to byłoby dla ojca bardzo odpowiednie.

Pytania i odpowiedzi

762. Styszałem nieraz, że Kościół św. nadał za odmawianie różańca bardzo li ezne i wielkie odpusty. Ale tak trudno się dowiedzieć szczegółowo, jakie to są odpusty. A przecież zachęciłoby to niedźnego, by częściej i pobożniej odmawiali częstkę różańca.

Odpowiedź: Kościół św., w październiku: miesiącu Różańca świętego, zwiększa odpusty, — żeby nas zachęcić do tej pobożnej praktyki. Otóż według oficjalnego wykazu z r. 1929 (zawartego w dziełku: „Collectio precum“ a wydane go przez św. Penitenciarję 22. II. 1929).

a) Wiernym, ilekroć odmówią częstkę Różańca, udziela się odpustu 5 lat i 5 kwadragen.

b) Jeśli razem z innymi, czy publicznie czy prywatnie, przynajmniej częstkę Różańca odmówią, udziela się odpustu 10 lat i 10 kwadragen raz na dzień; — udziela się odpustu zupełnego w ostatnie niedziele każdego miesiąca, pod warunkiem spowiedzi, komunii i nawiedzenia kościoła lub publicznej kaplicy, jeśli przynajmniej przez 3 dni w poprzedzających tygodniach razem częstkę różańca odmówili.

c) Tym zaś, którzy w miesiącu październiku przynajmniej częstkę Różańca odmówili publicznie czy prywatnie, udziela się odpustu 7 lat i 7 kwadragen każdego dnia; — udziela się odpustu zupełnego, jeśli częstkę odmówią w uroczystość M. B. Różańcowej i przez całą oktawę, pod warunkiem spowiedzi, komu-

nii (które można odbyć w ciągu oktawy) i nawiedzenia kościoła lub publicznej kaplicy; — udziela się odpustu zupełnego, pod warunkiem spowiedzi, komunii i nawiedzenia, jeśli po oktawie M. B. Różańcowej przynajmniej przez 10 dni częstkę Różańca odmawiają.

d) Tym, którzy przed Najśw. Sakramentem, wystawionym czy ukrytym w tabernaculum, odmówią częstkę Różańca, udziela się, ilekroć to uczynią, odpustu zupełnego, pod warunkiem spowiedzi i komunii św. „P. S. J.“

763. Czy żądza albo skłonność do złego już jest grzechem?

Odpowiedź: Nie jest grzechem; jest tylko skutkiem grzechu pierworodnego i karą za ten grzech. Że żądza albo skłonność do grzechu nie jest grzechem, mówi to każdemu głos wewnętrzny. Każdy czuje, że kiedy nie ulega żądzy złego, a przeciwnie opiera się jej i pokusy zwalcza, grzechu nie popełnia. Dlatego też Bóg powiedział do Kaina: „Ale pod tobą będzie pożądliwość jego, a ty nad nią panować będziesz.“ (Ks. Rodz. 4, 7).

764. Co znaczy w Ewangelii wyraz mammon?

Odpowiedź: Jest to wyraz aramejski w Biblii i oznacza: bogactwo, bóg bogactw, złoty cieciec.

765. Co to jest krypta?

Odpowiedź: Jest to sklepione podziemie pod kościołem, gdzie dawniej chowano zmarłych; obecnie: kaplica podziemna.

Było to właśnie w czasie, gdy ojciec nie odbierając od przyjaciela z Galicji wiadomości, popadł niemal w rozpacz, bo nędza, zagrażająca — nie i ośmiorgu dzieciom, stała już przed drzwiami.

Nie namyslał się też wcale, udał się do pana Grota, aby się przedstawić jako kandydat na ową ważną posadę. Do wieżowego domu było niedaleko, przeto czekając z niepokojem powrotu ojca matka, gdy godzina jedna i druga minęła, a ojciec nie wracał, cieszyła się nadzieją, że zabiegi jego tą razą nie będą daremne.

Modląc się, wyglądała powrotem męża, lecz zamiast niego zjawił się chłopiec, używany w Ustroniu do posyłek, i wręczył matce karteczkę; ojciec pisał w niej, aby się matka o niego nie niepokoila, gdyż w ważnym interesie udał się do miasteczka, ale około dziesiątej będzie z powrotem.

Tymczasem minęła dziesiąta i jedenaasta, a ojca nie było: strapiiona matka robiła najrozmaitsze przypuszczenia i domysły, w jakim celu poszedł ojciec do miasta, dla czego tak długo nie powraca. Nareszcie około pół do dwunastej w nocy ojciec wszedł do pokoju. Był jednak tak zmieniony i blady, że rzuciła się ku niemu z okrzykiem przerażenia, pytając, co się stało.

Ojciec zaczął uspokajać matkę, mówiąc, że nic mu nie jest, ale gdy matka ją prosić, aby niczego nie ukrywał przed nią i dopytywać się o skutek wycieczki do wieżowego domu, oraz do miasta, ojciec ręce załamał i wybuchnął z rozpaczą:

„Przygotuj się z dziećmi na śmierć głodową! Wszystko stracone! Pan Grot powiedział mi... o, był bardzo

szczerzy! że powierzyć tak ważne stanowisko człowiekowi nieznanemu, byłoby wielkim głupstwem, do którego on nie jest zdolny. Nie miałem odwagi powrócić do domu z tą wieścią... chciałem ci choć nadzieję, choć cię nadziei przynieść. Udałem się więc do miasta i zatelegrafowałem do Galicji do przyjaciela, prosząc, aby mi telegraficznie odpowiedział, jak tam z tą posadą, o której mi pisał. Spodziewałem się, że przyniosę ci coś pociesającego... tymczasem przyjaciel otelegrafował, że posada zajęta już. Pewnie dlatego nie spieszył z odpowiedzią, a ja tak liczyłem na to...”

„Wola Boża,” szepnęła matka, choć się zachwiała pod ciosem tych wieści, odbierających ostatnią nadzieję; a przyciskając swój różaniec do ust, dodała:

„Odwagi, mój drogi! Ja nie tracę nadziei... jedno się nie udało...”

„I drugie się nie uda,” przerwał ojciec z rozdrażnieniem, „i nic się nie uda... Zostały nam tylko dwie drogi: żebrac, lub z głodu umierać! Jest wprawdzie i trzecia... zaraz, nie czekając głodu, umie...”

„Nie kończ!” zakrzyknęła matka i mówiła dalej z mocą: „Nie, nie stokroć nie! Ani żebrac, ani umierać nie będziemy! Jest Bóg! Styszysz, mężu? Jest Bóg! On nie dopuści... Zrobiliśmy wszystko, co w ludzkiej mocy: pracowaliśmy, oszczędzaliśmy, zabiegaliśmy, nigdy zbytku nie było w naszym domu, nigdy niedbalstwa, ni lenistwa... A przytem nie zapomnieliśmy o Bogu, modląc się gorąco... I Bóg nas teraz nie opuści, nie! Ja wierzę! ja ufam!”

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RODZINA I WYCHOWANIE

Troskliwa matka

Pomiędzy dziesięcioma bożymi przykazaniami, bez których sumiennego wypełniania w ogóle żaden człowiek nie może się spodziewać szczęśliwości wiecznej, zajmuje miejsce wcale nie poślednie czwarte: „Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze działo i abys długo żył na świecie.” Z przyobiecania nagrody, które tylko do tego przykazania jest dołączone, widzimy też, jak wielkie znaczenie właśnie to przykazanie w oczach Boga posiada. Dobrze, serdeczne pożycie pomiędzy rodzicami a dziećmi, wierne i sumienne posłuszeństwo oraz głęboki szacunek tych ostatnich względem pierwszych cieszą dlatego słuszenie serca wszystkich dobrze myślących, jak z drugiej strony dają dzieciom najpewniejszą gwarancję błogosławionego życia w czasie i w wieczności. To, co Pismo św. przez usta króla Dawida powiada: „O jak miło i przyjemnie, jeśli bracia z sobą w zgodzie żyją,” tyczy się w większej mierze rodziców i dzieci. Dla tego też nie może być nic niebezpieczniejszego, wstrętniejszego i niegodniejszego, jak zamącenie tego szczęścia rodzinnego, jak z drugiej strony nic piękniejszego i do dobrego zrozumienia zadania życia chrześcijańskiego nic nie ma chlubniejszego, jak gdy dzieci i rodzice z całą św. gorliwością o to się ubiegają, aby dobre i serdeczne pożycie, jako najdroższy klejnot rodziny strzec i zachować i, jeżeli przez jakiegokolwiek okoliczności choć troszkę się zachwiał, wszystkimi siłami przywrócić.

Pewni małżeństwo żyli z swymi trojga dziećmi, synem i dwiema córkami bardzo szczęśliwie. Dzieci były uciechą rodziców, i dopóki żył ojciec i jako głowa rodziny rządził energicznie, a łagodnie i zarazem dobrym przykładem świecił, panowało u nich jak najchętniejsze i najgrzeczniejsze posłuszeństwo. Matka nigdy nie potrzebowała wkraczać z upomnieniem lub karą. Wtem wydarła śmierć nieubłagana ojca z pośród swoich, którzy strąte gorzko opłakiwali. Przez cios ten całe położenie rodziny naraz się zmieniło. Z początku słuchały bezwzględnie na każde słowo matki; lecz wnet przyszedł wróg ludzi i nasiał kłótu w sercach dzieci lub mówiąc lepiej, starał się wszystkie namietności, które do tego czasu pod złotym jarzmem posłuszeństwa były przytłumione i skazane na milczenie, wzburzyć i obudzić, a posługiwał się do tego swymi służalcami, płochymi uwodzicielami i uwodzicielkami, którzy niestety u łatwowiernej i nierozsądnej młodzieży zawsze tak wiele nieszczęsnej szkody wyrządzają. Wnet odwiedził syna przyjaciel a córki jakieś przyjaciółki, którym wszędzie było lepiej niż w domu, w rodzinie.

Nie trwało długo a przyjaciel wywiódł syna poza dom a stąd do karczmy, gdzie posiedzenia, pijatyka i gra coraz dłużej się przeciągały. Przyja-

ciółki znów zwabiały pod wszelkimi możliwymi i niemożliwymi pozorami obydwie, dotychczas skromne córki, w towarzystwa bardzo wątpliwe, w których też wnet bardzo zasmakowały, nie myśląc wcale o punktualnym powrocie do zaniepokojonej i stroskanej matki. — Z bólem i troską spostrzegła matka tę odmianę u owych zresztą prawych dzieci; z powagą przestrzegała i napominała, lecz nadaremnie. Wtem wpadła na pomysł, aby sprawkom dzieci zapobiec. I cóż uczyniła? Zapewne pomyślisz, że, gdy się skończyła jej cierpliwość i pobożanie, pewnego pięknego wieczoru, gdy dzieci późno wróciły do domu, schwyłała za kij i poczęła z wyzwiskami i hałasem okładać plecy powracających, jak na to słuszenie zasłużyli. Lecz bardzo się mylisz. Matka ta była matką rozsądną, o prawdziwe dobro dzieci troskliwą, była kobietą mocnego charakteru i silnej wiary.

Pewnej niedzieli czekała aż do północy na powrót dzieci. Widząc się zawiadzoną postanowiła iść spokojnie do łóżka a sprawę Bogu polecić. Zanim się jednak udała na spoczynek, poszła do alkierza, poskładała ubrania dzieci, zrobiła trzy zawiniątka i do każdego włożyła po 50 marek; potem udała się na spoczynek, nie zmrzyła jednak oka; tylko modliła się do Boga, który sercami kieruje jak strumieniami, o oświecenie dla dzieci.

Rychło rano, kiedy jeszcze dzieci głęboko spały, przyrządziła śniadanie i była wobec nich bardzo przyjazna, a gdy się pokazały, powiedziała nawet z wielkim zdziwieniem: „Co, to wy już także jesteście w domu?” Na zapytanie to zrobiło się im już jakoś dziwnie koło serca. Wypito smacznie kawę i zabierano się do odejścia. „Dzieci,” zaczęła teraz matka z powagą, „odtąd nie możecie tutaj dłużej pozostać. Po śmierci ojca spada na mnie obowiązek dbania o was. Mnie samą spotka odpowiedzialność przed wiecznym sądem; nie mogę jej przyjmować za was, gdyż nie wiem, gdzie tak długo i w jakim towarzystwie przebywacie. Dom mój jest dla was za mały i za ciasny; gdzie indziej znajdziecie więcej uciechy niż przy waszej matce. Postarajcie się więc o inne mieszkanie.” Potem zaprowadziła wszystkich troje do alkierza i rzekła do oszupiałego syna: „Tak, tu są twoje rzeczy i 50 marek; zabierz to i poszukaj sobie innego domu.” To samo powiedziała córkom.

Czegoś podobnego dzieci się nie spodziewały. Serce im zmiało a łzy potokiem popłynęły z ich ocz. Spostrzegli swój błąd, prosili matkę o przebaczenie i przyrzekli poprawę. Dotrzymali słowa, ich prowadzenie się odtąd nic nie pozostawiało do życzenia a błogosławieństwo, jakiego później zażywali, jest wyraźnym dowodem, że Bóg sprowadził swą przepowiednię: „Czcij ojca twego i matkę twoją, aby ci się dobrze działo i abys długo żył na świecie.”

Matka Świętego

Mały Jan Bosco chce wstąpić do zakonu. Proboszcz mu odradza, potem wzywa jego matkę i tak do niej mówi:

„Nie jesteście już młodzi, za kilka lat będziecie już zmęczeni. Kto was będzie utrzymywał, jeżeli nie Jan, o ile zostanie wikarym lub proboszczem?...”

Wysłuchała tego z wdzięcznością, ale synowi nie odradzała.

„Proszę cię tylko dobrze zbadać, czy masz powołanie. Potem zrób, co chcesz. Ważnym jest, byś osiągnął zbawienie. Ks. proboszcz chciał, abym cię odciągnęła od tego zamiaru ze względu na moje stare lata. Ale to nic nie ma do rzeczy. Nie troszcz się o moją przyszłość. Nic nie chcę i niczego nie czekam od ciebie. Zapamiętaj sobie: urodziłam się ubogą, żyłam w ubóstwie i chcę umrzeć w ubóstwie. Zapewniam cię, że jeżeli zostaniesz proboszczem i będziesz bogaty, noga moja u ciebie nie postanie. Nie zapominaj o tym.”

Ofiara matki

Jeden z O. O. Jezuitów z Tuluzy, długoletni wychowawca młodzieży, cytując następujący fakt:

Jeden z uczniów kolegium, pilny w nauce i bez zarzutu pod względem moralnym, często komunikował. Dowiedziała się o tym matka.

„Ja nie żyję sobie, by mój syn stał się dewotem — rzekła do dyrektora zakładu. — Proszę czuwać nad tym, żeby tak często do Komunii św. nie chodził.”

Życzeniu matki stało się zadość. Chłopiec coraz rzadziej przystępował do stołu Pańskiego, aż doszło do tego, że nawet wielkanocną Komunię opuszczał. Matka spostrzegła że jej syn ogromnie się zmienił, wpadł w nałóg, zaniedbał się całkowicie w nauce. Przybiegła więc do kolegium i prosi, by wpłynąć na syna, ażeby się poprawił i wrócił do praktyk religijnych.

„Zapóźno, proszę pani, odrzekł dyrektor. Spełniłem swój obowiązek, wdrażając chłopca od początku do pobożności; a że pani nie spełniła swego obowiązku jako matka, nie moja wina.”

Złote słowa

Nie ma na ziemi nic, co by nie ujawniło albo nędzy człowieka albo miłosierdzia Boga; albo niemocy człowieka bez Boga, albo potęgi człowieka z Bogiem. Pascal.

* * *

Jeżeli na obrazie jest plama lub dziura, to lada głupiec ją dostrzeże; zalety widzi tylko znawca. Ludzie do brzy zaczynają sądzić tylko z dobrej strony. A. Mickiewicz.

* * *

Kościół trwa, nie — więcej — on żyje! Taki sędziwy, a zawsze tryskający młodością wlewa zdroj życia.

Ollé-Laprune.

NASZYM DZIATKOM

PRZESTROGA

Józef Chmielewski.

*Dajże spokój robaczce,
Nie czyni krzywdy biedakowi;
On w skromniutkiej swej sukience
Życie Boskiej winien ręce...
Pan Bóg z nieba wysokiego,
Mile patrzy się na niego;
On to dobry i łaskawy*

*Życ mu każe pośród trawy,
On go wiedzie między zboże,
Gdzie nasycić głód swój może...
Gdy pragnienie znowu czuje,
Krople rosy mu wskazuje;
On mu daje radość, życie,
A więc daj mu spokój, dzieci!*

Jak zgadzasz się z swym rodzeństwem?

Miły widok przedstawiali dwaj śliczni chłopcy, bawiący się na progu domu. Co dzień tam byli. Ludzie znali i bardzo lubili tych dwóch bliźniaków. Zwali się Henio i Michaś, Michaś był słabszy i niedomagał na zdrowiu. Henio przeto otaczał go troskliwą opieką. Byli zawsze razem i nigdy się nie sprzecali. Nagle zmarł Michaś i Henio został sam! Strasznie to odczuł biedny chłopczyzna. Nie pokazywał się długie tygodnie, a gdy znowu wyszedł przed próg, był całkiem zmieniony. Niedługo tak wesoły i słoneczny, siedział teraz smutny popłakując cicho. A gdy go przechodnie ze współczuciem pytali: „Heniu, czemużes to taki smutny?” to odpowiadał żałośnie: „Bo nie ma już Michasia. Czy nie wiesz gdzie jest Michaś?” — „Twój Michaś, Heniu, jest tam u góry w niebie”, odpowiadano mu zwykle. I zazwyczaj prosił następnie Henio z wielką żałością: „Ach, proszę, pokaż mi drogę do nieba, bym mógł dojść do mego Michasia!” Pragnienie jego spełniło się wnet — zmarł nagle z tęsknoty i poszedł do swego braciszka.

Zobaczcie, dzieci kochane, jak bardzo kochali się ci chłopcy — jeden nie mógł żyć bez drugiego i umarł z tęsknoty.

A jakże jest wśród was w domu waszym? Rozważmy dziś jak rodzeństwo wzajemnie żyć i zachować się powinno.

Czy macie braci i siostry, wielkich i małych? Tak? No to się ciesz serdecznie i dziękuj Bogu, bo to jest wielkim, bardzo wielkim szczęściem.

Ale wy zaczęłybyście najchętniej wyprowadzać przeciw wielkie żale i skargi przeciw swym starszym braciom i siostram, jacy to oni niedobrzy, jak gniewają rodziców i biją was... Nie będzie to tak źle z pewnością, bo żyjecie jeszcze i czytacie gazetkę. Ale czy wy też zawsze wiecie jak się zachować wobec starszego rodzeństwa?

Całkiem to jasne i proste, że starsze rodzeństwo ma trochę więcej praw od was; żyją dawniej na świecie, są silniejsi i muszą więcej pracować. A wy chciałybyście się gniewać i zazdrościć im, gdy coś lepszego lub piękniejszego od was otrzymają lub przy podziale mają pierwszeństwo.

Tak, ale gdy starsze rodzeństwo jest

dla mnie niedobre, bije mnie i łaje, to muszę przecież się bronić. Kochane dzieci, jeżeli wśród was powstanie za targ, to na to, aby was pogodzić, są rodzice. A czy wam co zaszkodzi, jeżeli wobec starszego rodzeństwa postąpić według rady naszego przysłowia, że „mądrzejszy ustąpi”.

Nie wszystko też, co robi i mówi starsze rodzeństwo jest dobre i godne naśladowania. Ale wy chciałybyście być wielkimi i najchętniej wdziałybyście na swoje nogi buty ojcowe. A to wam nie służy i dostajecie zawrotu głowy jak ów chłopiec co palił pokryjomu papierosy. W dobrym więc tylko należy naśladować starsze rodzeństwo, nigdy w złem. Ch.

Smutny towarzysz

Szedł samotny wędrowiec drogą.

„Dokąd idziesz?” zapytał się go pewien człowiek o smutnej twarzy.

„Albo ja wiem? Zapomniałem dokąd i zapomniałem którędy, ale iść muszę, więc pójdę tam, gdzie najprzejemniej. Przez śliczny, cieniasty, pachnący las. Poprzez ogrody pełne róż i woni...”

„Nie tędy,” odrzekł smutny towarzysz. „Ja cię zaprowadzę. Znam drogę. Będę ci ciągle towarzyszył. Za mną idź.”

I ujął go w mocne dłonie niby w kleszcze i wiódł...

Ciężka była droga. Ciernie i kamienie kaleczyły stopy. Zwykle było ciemno i raz po raz tylko zabłyśło słońce na kilka godzin i znowu zgąsło.

„Co ja dzwigam?”

„Krzyż.”

„Krzyż?”

„Tak.”

Burze powstały. Wiatr i deszcz smażył twarz, a gromy przerażały wstrząsającym hukiem.

„Odejdź.”

„Nie chcę!”

„Źle prowadzisz? Nie tędy droga!”

Ale smutny towarzysz pokiwał głową i rzekł:

„Znam drogę twoją. Prowadzę do brze. Śpiesz za mną.”

„Kto tobie kazał pójść za mną?”

„Bóg zesłał!”

„Nieprawda! Bóg dobry! Nie zesłał by mi wroga!”

Ale smutny towarzysz powiedział cicho!

„Ja nie twój wróg. Przyjacielem jestem.”

„Dokąd mnie wieszysz?”

„Do Boga.”

„Do Boga? Prawda! Przecież miał pójść do Boga. Całkiem o tym był zapomniał na początku drogi, kiedy to szedł po ślicznych łąkach i gajach i wciąż odpoczywał. Przyjaźniej spojrział na smutnego towarzysza. I ujrzał ze zdziwieniem, że pod czarnym płaszczem zabłyśły jasne szaty anioła.

Raz po drodze podniósł towarzysz na jakiejś górze krzyż.

„Weź, spróbuj jego ciężaru”, szepnął.

Człowiek spróbował. Ale ciężar był tak straszliwy, że zaraz upadł.

„Weź znowu swój.”

Człowiek wziął swój własny i odtąd zdawało mu się, że krzyż jego lekki. Bo porównał go z krzyżem Chrystusa Pana. W końcu ucałował dłoń smutnego towarzysza.

„Dziękuję ci!” rzekł. „Czuję się przy tobie coraz szczęśliwszym i coraz bliższym Boga.”

W końcu pożegnał go smutny towarzysz.

„Sam trafisz teraz,” powiedział. „Pokazałem ci drogę i cel. Tylko pamiętaj, abyś nie zbłądził.”

Taka oto moja opowieść, kochane dzieci. „Smutnego towarzysza”, i wy dobrze znacie. Nazywa on się smutek i cierpienie. Te ciężkie drogi, po których on prowadzi, to ból i choroba, i strach i nędza, i tęsknota i żal i wszystko to, co wam łączy wyciskało w życiu. Ten smutny towarzysz pójdzie może jeszcze spory kawał z wami przez życie, bo może zesłał go Bóg, żebyście prędzej doszli do tego, do czego On was powołał. Jeżeli nam tylko wesoło, to zbyt łatwo zapomnimy, że ziemia nie jest naszym celem i naszą ojczyzną, że tu jesteśmy tylko pielgrzymami i bawimy się, zamiast pracować nad sobą. Jeżeli więc Bóg zesłał wam cierpienie, to nie buntujcie się, tylko odnajdujcie w nim swego przyjaciela, który wam chce przypomnieć, że tu na ziemi nie zawsze dobrze, bo tylko w niebie jest ojczyzna człowieka. Przez cierpienie hartuje się dusza nasza, stajemy się mocni, dobrzy — możemy się stać świętymi. Cierpienia ofiarujemy za nasze grzechy i za grzechy innych i za dusze w czyśćcu. Wiedzcie więc, że cierpienie może być przyjacielem człowieka.

Maria Niesiołowska.

Dział powinszowań

Babce.

*Droga Babciu! wnuczkę Twoję
Życzę szczęścia, pomyślności!
Już przetrwałaś życia znoje,
Teraz pora szczęśliwości.
Ciesz się szczęściem Twoich dzieci
I wnuków, co Cię kochają,
Przyjmij szczerze ich życzenia;
Niech długo nam jeszcze świeci
Przyjemność Twoego spojrzenia.
Two wnuczki niebo błagają.*

Świat katolicki

Watykan.

(Sprawa beatyfikacji Franciszki Cabrini.) W uroczystość Przemienienia Pańskiego Ojciec św. zarządził odczytanie w pałacu papieskim Castelgandolfo dekretu „Tuto” w sprawie uroczystej beatyfikacji czcigodnej sługi Bożej Franciszki Ksawery Cabrini, założycielki kongregacji Misjonarek Najświętszego Serca Jezusowego. Sam dekret o cudach otrzymanych od Boga za pośrednictwem Czcigodnej założycielki został ogłoszony 31 lipca br.

Dzika zemsta komunistów amerykańskich posiewem nowego świętego.

Kardynał Laurenti, prefekt św. Kongregacji Obrzędów, podpisał ostatnio dekret oficjalny o rozpoczęciu procesu kanonizacyjnego Franciszkanina O. Leona Heinrichs zamordowanego przed trzydziestu laty w Denver (U. S. A.).

O. Leon Heinrichs wyemigrował w 19 roku życia do Ameryki. Po wstąpieniu do zakonu Franciszkanów i uzyskaniu święceń kapłańskich został superiorem klasztoru św. Elżbiety, oraz duszpasterzem parafii w Denver. Goriwość z jaką poświęcił się służbie Bożej nie dawała spokoju miejscowym komunistom. Postanowiono za wszelką cenę usunąć tego kapłana. Zbrodniczego zadania podjął się komunista Giuseppe Alia, który napadł na O. Leona podczas odprawiania przez niego Mszy św., w chwili Komunii św. morderca splunął w twarz kapłana, wytrącił z jego rąk Hostię, a następnie zadał mu nożem szereg śmiertelnych ran. O. Leon ostatnim wysiłkiem gasnącego życia doczołgał się do znieważonej przez świętokradcę Hostii i ukrył ją na piersiach. Po złożeniu zwłok Franciszkanina na marach stwierdzono, że na biodrach i ramionach nosił on stalowe kajdany, opatrzone w ostre kolce, które głęboko wrzynały się w ciało. To bolesne umartwienie nie pozbawiło jednak nigdy O. Leona pogody i radosnego uśmiechu.

Liczne cuda i uzdrowienia, doznane na jego grobie sprawiły, że władze kościelne przystąpiły obecnie do procesu kanonizacyjnego.

Niemcy.

(„Centrum studiów nauk Wschodnich” powstało w Würzburgu.) W Würzburgu powstał nowy ośrodek nauk orientalnych, stworzony przez zakon OO. Augustianów, których przeor O. Klemens Fuhl już od szeregu lat usiłuje wywołać szersze zainteresowanie dla nauki języków słowiańskich i wschodnich. W 1936 r. stworzył on na wydziale teologicznym uniwersytetu w Würzburgu specjalne kursy studiów nad Kościołem Wschodnim pod kierownictwem znakomitego uczonego prof. Wunderle. Innowacja zyskała powszechną aprobatę i wywołała tak żywe zainteresowanie, że obecnie powstało wyżej wymienione „Centrum Studiów Nauk Wschodnich”. W projekcie jest wydanie poważnej pracy historycznej w trzech częściach pt. „Historia Kościołów Wschodnich”.

Polska.

(Na katolicyzm przeszła wieś pod Łuckiem.) Łuck, 11. 8. We wsi Siedlice, pow. kostopolski, odbyła się podniosła uroczystość. Oto wszyscy mieszkańcy tej wsi przeszli z prawosławia na łono Kościoła Katolickiego. Wieś Siedlice zamieszkała jest przez dawną szlachtę, która została zmuszona przez rząd zaborczy do przyjęcia prawosławia.

Litwa.

(Załamanie się rokowań Litwy z watykanem.) W maju br. Biskupi litewscy z Arcybiskupem Kowna na czele, przybyli do Rzymu celem podjęcia rokowań o naprawę stosunków między Litwą a Stolicą Apostolską. Rozmowy o konkordacie zaczęły nawet przybierać realny charakter, jednak ostatnio, wskutek pewnej różnicy zdań utknęły one na martwym punkcie, aż wreszcie wobec nieustępliwego stanowiska rządu Litwy — zostały przerwane zupełnie.

Mówi się jednak w kółach poinformowanych, że na jesieni należy oczekiwać nawiązania ponownych rokowań.

Holandia.

(Zgon prezesa Międzynarodowego Katolickiego Biura Radiowego.) Amsterdam. Po ciężkiej chorobie zmarł prezes Międzynarodowego Katolickiego Biura Radiowego, O. L. H. Perquin, dominikanin, w wieku lat 73. Zgon nastąpił dnia 4 sierpnia, w uroczystość św. Dominika.

S. p. O. Perquin położył olbrzymie zasługi w dziedzinie organizowania katolickich radiosłuchaczy. Był prezesem świetnie postawionego katolickiego towarzystwa radiowego w Holandii, t. zw. „Katholieke Radio Omroep”. W całym świecie katolickim znany był jako „proboszcz radiowy”.

Włochy.

(O uzgodnienie pojęć z Kościołem Katolickim zabiegać będzie partia faszystowska.) Sfery faszystowskie starają się doprowadzić do zgody między partią faszystowską a Kościołem Katolickim. Zwołana konferencja, w Najwyższej Radzie Faszystowskiej, która ma się zająć problemem rasistowskim jakoteż stanowiskiem Watykanu.

W kółach dyplomatycznych panuje przekonanie, że obecnym włodarzom we Włoszech wcale nie zależy na spadaniu w konflikty z Kościołem, dlatego też uważają, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwiona.

Francja.

(100-letnia rocznica Karmelu w Lisieux.) W dniu 30 września br. Karmel w Lisieux obchodził pod przewodnictwem karmelity ks. Kardynała Piazza, patriarchy Wenecji, setną rocznicę swego założenia. W związku z tym Kardynał Pacelli przesłał w imieniu Ojca św. na ręce Biskupa Lisieux list z życzeniami, by bogate dziedzictwo stuletniej egzystencji klasztoru, w którym żyła św. Teresa od Dzieciątka Jezus, było w przyszłości siewcą płodnego ziarna świętości i pocucia apostołstwa.

Anglia.

(Pielgrzymka 10.000 dzieci w Anglii.) Historyczna miejscowość Walsingham w Anglii jest od roku 1051 celem licznych pielgrzymek. W tym roku była widownią wzruszających manifestacji uczuć katolickich. Mianowicie przybyła tu pod przewodnictwem Kardynała Hinsleya pielgrzymka, w której wzięło udział ponad 10.000 chłopców i dziewcząt z całej Anglii.

Sowiety.

(Wszystkie świątynie w Moskwie zamknięte.) Berlin, 8. 8. Nowa fala prześladowań religijnych w związku sowieckim dotknęła również ostatni kościół protestancki w Moskwie. Po aresztowaniu przed dwoma laty ostatniego duchownego ewangelickiego pastora Stricka, ewangelicy zbierali się w dalszym ciągu w kościele na modlitwę. W dniu dzisiejszym jednak znaleźli kościół zamknięty, a przed kościołem stały dwa auta ciężarowe GPU, na które naładowano urządzenie kościelne.

Przed kilku dniami zamknięto również ostatni polski kościół katolicki w Moskwie i wszystkie kościoły greckie.

Stany Zjednoczone Am.

Zgon założycielki

polskiego zgromadzenia zakonnego.

W miejscowości Hamburg pod Nowym Jorkiem zmarła Matka Maria Koluta Hilbert, generalna przełożona i założycielka polskiego zgromadzenia zakonnego Sióstr Franciszkanek św. Józefa, w wieku lat 72, w dniu 10 rocznicy poświęcenia klasztoru w Hamburg N. Y. przez ks. Biskupa Turnera.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek św. Józefa powołała do życia, idąc za radą O. Jacka Fudzińskiego, prowincjała OO. Franciszkanów, który uzyskał od Papieża Leona XIII specjalne dla niej zezwolenie. W r. 1898, a więc 40 lat temu, Biskup Buffallo msgr. Quigley, przyjął Franciszkanek św. Józefa do swej diecezji. Objęły tam zarząd szkoły przy parafii Bożego Ciała i założyły swój dom macierzysty. Pożyteczna działalność zgromadzenia objęła wkrótce inne stany, a praca Sióstr cieszy się wielkim uznaniem zarówno Polonii amerykańskiej, jak i władz kościelnych.

Do rozwoju Zgromadzenia przyczyniła się przede wszystkim Matka Hilbert, jedyną swą inicjatywą i roztropnością zaufanie dla pracy Sióstr, którym była prawdziwą matką.

Argentyna.

(Zjazd młodzieży katolickiej.) W starym mieście uniwersyteckim Kordowie (Cordoba) zebrało się 3500 młodzieńców na III Zjazd Młodzieży Katolickiej. Mówiono o życiu parafialnym młodziana i uchwalono jeszcze czynniej pomagać w pracy parafialnej i przez usprawnienie zabrać się właśnie do studentów, robotników itd. Szczególnie ma się dbać o odprawianie ćwiczeń duchownych.

Misje

Bożek w podróży.

Z jednego listu Siostry misyjnej M. Renaty, czynnej w szkole zanzybarskiej, wyjmujemy następujące ciekawe wiadomości:

Jakiś migacz, podający się za potomka Mahometa i przedstawiciela nowej sekty mahometańskiej, zaznaje cześć jako bóstwo.

Z końcem stycznia — pisze Siostra — wielkie było poruszenie w mieście, gdy sektę Agakhan odwiedził jej bożek. Także bożek bowiem sam podróżuje wszędzie i przybył teraz do Zanzybaru. Widziałam go; wcale nieźle odżywiany wujaszek. Jakiś lotnik przywiózł go tu z Mombassy. Jego „dzieci duchowne” oświetliły ozdobą i oświetliły rzeszście ulice i domy. Powiadano, że bóstwo przelało się weń, tak tedy oszukiwani zwolennicy biedni jego mają go za boga chodzącego. Dokądkolwiek szedł, padali na ziemię, całując ślady stóp jego. Wodę, w której kąpał się, sprzedawano flaszkami za drogie pieniądze i używano do picia. Któregoś popołudnia grał w hokeja. Wtedy włożył na pewien czas kapelusz swój na głowę usługującego mu czarnego chłopca. Później otoczyła tego młodego murzyną duża rzesza, nalegając wprost, by dał ostrzyć swoje kędziory; tak to nastreczyła się młodzikowi sposobność, by za drogie pieniądze sprzedać swoje kędziorki jako relikwie, bo dotyczyły kapelusza bożyszcza żywego. W ostatnią niedzielę przybyła także „Jej Wysokość” jego żona, Francuska, odstępczyni od wiary św. Na przyjęcie jej przygotowano jedwabiu i klejnotów za 60 000 szylingów. Niejeden zwolennik sekty „Agakhan” sam siebie zubożył na dziada. Agakhan święcił roku ubiegłego swój złoty jubileusz. Podarek Indów był niezwykły: bożka zważono a potem wręczono mu tyle złota, ile ważył. Było tego podówczas ponad 200 funtów.

W poniedziałek polecał do Nairobi, gdzie odbyły się te same obrzędy ku jego uwielbieniu. — Wobec tego pewnie będzie wysilał się, by zachować dobrą wagę.

Barbarzyństwo Dahomeju

wprost przechodzi pojęcie. Żaden chyba kraj Afryki, przynajmniej w ciągu ostatnich wieków, nie wylał tyle krwi, co ziemia dahomejska, ta klasyczna ojczyzna ofiar ludzkich. Aż do podboju Dahomeju przez Francję krwawe święta „Zwycajów”, zwane tak przez pamięć przodków, którzy je przekazali, były instytucją tradycyjną, narodową, uważaną za jedną z podstaw monarchii dahomejskiej. Tak je określił sam król Glegle, ojciec Behanzina, w rozmowie z O. Borghero, pierwszym przełożonym misji. Obchody te przelewały krew tysięcy ludzi na ołtarzu bożka wojny lub cieniów zmarłego monarchy. Naoczny świadek, niejaki Lartigue, przedsiębiorca kolonialny, mówił mi, że w ciągu 2 nocy spadło przeszło 500 głów; noszono

je koszami obok naczyń olbrzymich, w których zbierano krew, by zrosić nią mogiłę zmarłego króla. Uroczystości te trwały półtora miesiąca, poczem król wydał wojnę, by obłowić się niewolnikami i rozpocząć nowe święto „Zwycajów”.

Prócz ścinania głów, praktykowano jeszcze inne sposoby zabijania ofiar ludzkich. Mianowicie zakopywano je żywcem w ziemię, palono na wolnym ogniu, wieszano zamknięte w koszach aż po głowę na drzewach, by marły z głodu lub były żywcem pożarte przez drapieżne ptaki i t. d.

Więzienia dahomejskie są niemniej straszne. Wypróbowali je sami Ojcowie nasi.

Trudno wyobrazić sobie bardziej despotyczne rządy nad rządy niepodległego Dahomeju. Król był jedynym władcą osób i rzeczy. Nikt nie mógł ruszyć się państwa bez pozwolenia królewskiego, a tymbardziej zostać chrześcijaninem. Król postawił co do chrześcijaństwa kateryczne „nie pozwalam”. Nieposłuszeństwo groziło śmiercią.

Nie mniejszą przeszkodą dla postępu katolicyzmu w kraju było niewolnictwo. Dahomej leży na brzegu Niewolniczym. Nie jest to wszakże tylko nazwa geograficzna, lecz, jak to mówią „nomen omen”, gdyż Dahomej — to w całej świetności kraj niewolnictwa, który w ciągu wieków zasypywał rynki ludzkim towarem. Jak zaś niewolnictwo tamuje przystęp prawdy do dusz, dowodzi, tego już w XVII wieku chwalebny patron misji, św. Piotr Klawer, mówiąc, że Murzyni z brzegu Niewolniczego najtrudniejsi byli do nawracania.

Kapłani bóstw dahomejskich słynęli jako znawcy trucizn roślinnych, tak obfitych w Afryce. Potrafili manewrować nim z dziwną przebiegłością i zręcznością. Jedne trucizny sprowadzały śmierć natychmiastową, inne po upływie dni kilku a jeszcze inne po długich miesiącach dopiero. Czciiciel fetyków zadawał je w miarę potrzeby i stosownie do swych widoków.

Praktykowało się tu między innymi trucie przez proste podanie ręki dzięki pierścieniowi, napojonemu gryzącą trucizną, która powoli wsiąkała w tkanki ręki, nie budząc podejrzeń ofiary. To też obawa otrucia do tego stopnia weszła w obyczaje tubylców, że prawo grzeczności wymagało, by gospodarz napił się pierwszy z naczynia, które podaje gościowi, ten zaś nie pił, zanim napój nie skosztował gospodarz, lub w ostatecznym razie, niewolnik.

(*Boże Ciało w Taikia (Szantung.)*) Uroczyscie i pobożnie jak w Europie. Tylko że na głowach mamy hełmy tropikalne przeciw żarowi słońca. Nie brak i muzyki. Nawet dwaj bonzowie w swoistych strojach kroczyli w procesji. Jedna grupa szczególnie uderzała. O. rektor na jej czele. To nauczyciele średniej szkoły w Tsining. Wszyscy zachowywali się uderzająco ze czcią. Przyszło mi na myśl: Jan 12, 35. Podobnie musiało to wyglądać jak tutaj u nas w Taikia.

(*Najbardziej samotny człowiek.*) Angielska wyprawa naukowa bawiła od grudnia 1936 r. wśród lodów podbiegunowych nad zatoką Hudsonską. Na bezbrzeżnej, śnieżnej pustyni spotkali uczestnicy wyprawy tu i ówdzie myśliwych i hardlarzy, a więc ludzi interesu. Jedynym człowiekiem, który dzielił dołę i niedolę mieszkańców tych krain, Eskimosów, okazał się... misjonarz.

O nim to piszą uczeni angielscy w „London Times”: W dniu 3 lutego wybraliśmy do Igloolik, a tam przyjął nas O. Bazin, kapłan katolicki, który mieszka w tych okolicach już od pięciu lat. Oddalony od najbliższej stacji misyjnej o trzysta mil angielskich, nie posiadającym radia, jest on bez wątpienia człowiekiem białym najbardziej samotnym na świecie”.

Misjonarz ów ma jednak swoich przyjaciół, a są nimi nawracani przezeń Eskimosi. Do przyjęcia wiary Chrystusowej są dobrze usposobieni, trafia do nich zwłaszcza nakaz miłości bliźniego. Zauważyli to także wspomniany wyżej Anglicy. Gdy nie mieli już czym karmić psów pociągowych, a przez to znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji, przyszedł jeden z Eskimosów, zaprowadził ich do swej chatki z lodu i nakarmił psy mięsem z foki. W kilka tygodni uczeni angielscy dowiedzieli się, że to były ostatnie zapasy zimowe uczynnego krajowca.

(*Uchwały I polskiego synodu plenarnego w sprawie misyj.*) Uchwała 82. Duchowieństwo i wierni dołożą starań, aby na łono Kościoła Chrystusowego sprowadzać pogan, sekciarzy, odstępców od wiary, żydów i bezwyznaniowców.

Uchwała 83. § 1. Kapłani popierać będą prace misyjne i zachęcać wiernych do modlitwy za misje, oraz do ofiar na rzecz szerzenia wiary w krajach pogańskich, szczególnie zaś polecać będą trosce wiernych misje powierzone duchowieństwu polskiemu.

§ 2. We wszystkich parafiach powinny istnieć i rozwijać się Papieskie Dzieła misyjne.

(*Przeza beatyfikacją byłego oficera kolonialnego.*) Proces beatyfikacyjny sławnego Ojca Karola de Foucauld, byłego oficera kolonialnego, a potem pustelnika na Saharze i męczennika, zmierzający do jego beatyfikacji, jest już w pełnym toku. Prefekt Apostolski z Ghardaja, Msgr. Nouet ze zgromadzenia ojców białych, udał się do Ain-Sefra, gdzie O. Foucauld został zamordowany, aby przesłuchać świadków ostatnich lat jego życia.

(*Chrzty w Chinach.*) Wielu rannych w wojnie chińsko-japońskiej, których obiegają katolicy, proszą przed śmiercią o chrzest św. Wszechnicę jezuita „Aurora” w Szanghaju zamieniono na równi z większością szkół katolickich na szpital wojskowy. Ze zmarłych tam 60 rannych zdążyło jeszcze 58 przyjąć chrzest św.

Z Archidiecezji

Zuchwałę włamanie na probostwie.

Koźle. W jednej nocy początku miesiąca września wdarło się na probostwo przy kościele katolickim w Kędzierzynie kilku włamywaczy, którzy nadaremnie usiłowali rozpruć szafę pieniężną, stojącą w kancelarii ks. proboszcza. Szmer, dochodzący z kancelarii zbudził ks. proboszcza, który tknięty złym przeczuciem niezwłocznie udał się do biura. Na widok jego, sprawcy rzucili się do ucieczki, zapominając w pośpiechu teczkę z większą kwotą w gotówce, która — zdaniem policji — pochodziła również z kradzieży. Rabusie zbiegli przez cmentarz niepoznani przez nikogo.

Rozmaitości

(*Cudzoziemcy a ustawy norymberskie.*) „NS-Rechtsspiegel” zajmuje się zagadnieniem, czy cudzoziemcy zhańbić mogą krew w myśl ustaw norymberskich. Pismo dochodzi do wniosku, że cudzoziemcy podlegają ustawie o ochronie rasy jedynie w wypadku zawierania małżeństw z Niemcem czy Niemką. Cudzoziemcem Żydom pozwolone jest natomiast zawieranie małżeństw z Żydami czy pół-Żydami. Niemcy obcego obywatelstwa mają prawo wstępowania z Żydami w związki małżeńskie. Bezpaństwowi podlegają ustawom norymberskim w tym wypadku, gdy mieszkają stale w Rzeszy. Bezpaństwowi, mieszkający stale zagranicą, podpadają pod działanie tej ustawy, o ile dawniej mieszkali w Niemczech. Utrzymanie stosunków między zagranicznymi Żydami a Niemcami względnie osobami pokrewnej krwi jest wzbronione. Ukarany zostaje jednak tylko mężczyzna bez względu na obywatelstwo. Utrzymywanie stosunków między Żydami, obcymi obywatelami, a Niemkami obcego obywatelstwa jest zezwolone podobnie, jak nie jest zabronione utrzymywanie stosunków między Żydami, obywatelami Rzeszy, a Niemcami obcego obywatelstwa. Pół-Żydzi niemieckiego obywatelstwa zrównani są z Żydami. Natomiast pół-Żydom obcego obywatelstwa nie jest wzbronione utrzymywanie stosunków z Niemką, obywatelką Rzeszy. W wypadku, gdy zdrowy instynkt społeczeństwa zostaje narażony, ukarany jednak może być i cudzoziemiec.

(*Różaniec z odłamków granatów.*) W czasie ostatniej wojny często odmawiali żołnierze różaniec, nieraz wspólnie z oficerami. Gdy jednego z nich który miał różaniec, nie mogły osiągnąć kule, towarzysze prosili, aby dał im choć małą cząstkę różańca — rozrywano go w drobne części — tylu było chętnych. Gdzieindziej zrobiono różaniec z odłamków nieprzyjacielskich granatów.

Czas poświęcony Bogu.

Pewien modny przegląd, szumnie zatytułowany „Encyklopedia życia praktycznego” oblicza, że człowiek żyjący 70 lat poświęca:

3 lata kształceniu się,
8 lat zabawie i rozrywkom,
3 lata toalecie,
6 lat jedzeniu,
5 lat chodzeniu,
3 lata rozmowie,
11 lat pracy,
6 lat czytaniu,
24 lata spaniu.

To wszystko; czasu oficjalnie poświęconego Bogu niema. 8 lat na zabawę, 3 lata na toaletę, 6 na jedzenie! Na modlitwę, na kult religijny — nic!

(*Sprzedana niewinność.*) Pewien pan miał jechać do Bremy z Berlina. Przy kupnie biletu kasjer wydał mu resztę banknotem pięciomarkowym złożonym we dwie, wysmarowanym i wypłowiałym jak miliony innych, które krążyły po Niemczech. Na marginesie owego banknotu było napisane atramentem krótkie zdanie, które jednak odzwierciedlało całą bezdenną głębię moralnego upadku dzisiejszego społeczeństwa:

„Für dich gab ich die Unschuld”. — Dla ciebie (za 5 markowy banknot!) oddałam swoją niewinność.

KALENDARZYK MSZALNY.

Niedziela, 2 października. 17. niedz. po Św. Kol. ziel. Gl., 2. Modl. śś. Aniołów Stróżów, Cr., Pref. o Trójcy św., ost. Ew. Aniołów Stróżów.

Poniedziałek, 3 paźdz. Św. Teresy od Dz. Jezus. Kol. b. Gl.

Wtorek, 4 paźdz. Św. Franciszka z Assisi, kol. b. Gl.

Środa, 5 paźdz. Św. Placyda i Tow., kol. czerw., Gl., 2. Modl. o przycz. Św., 3. dowolna.

Czwartek, 6 paźdz. Św. Brunona, kol. b., Gl.

Piątek, 7 paźdz. Uroczystość Różańcowa. Kol. b., Gl., 2. Modl. św. Marka, 3. śś. Sergiusza i Tow., Cr., Pref. N. M. P.

Dziś urocz. Wotywa Najśw. Serca P. Jezusa. Kol. b., Gl., 2. Modl. N. M. P. Róż.; Cr., Pref. Serca P. Jezusa, ost. Ew. N. M. P. Różańcowej.

Sobota, 8 paźdz. św. Brygity Wdowy. Kol. b., Gl.

WIECZNA ADORACJA.

Niedziela, 9 października. Dzień: Nysa, kościół św. Krzyża (dek. Nysa); Wałbrzych-Starowoda (dek. Wałbrzych); Wąsosz (dek. Góra). Noc 9/10: Wrocław, Wincentki.

Poniedziałek, 10 października. Dzień: Złotogóra (dek. Lignica). Noc 10/11: Wrocław, Gräbschener Strasse, Elżbietanki.

Wtorek, 11 października. Dzień: Milicz (dek. Milicz). Noc 11/12: Racibórz, Stejskie Siostry misyjne, klasztor Annunziata.

Środa, 12 października. Dzień: Wałbrzych, kościół Najśw. Panny Maryi (dek. Wałbrzych). Noc 12/13: Bytom, Boromeuski, szpital.

(*Nowe posągi świętych na praskim Moście Karolowym.*) Czechosłowackie ministerstwo wyznań i oświaty uchwaliło postawić na słynnym „Moście Świętych” czyli Karolowym w Pradze pięć nowych posągów Świętych Pańskich (t. zw. świątków). Most ten jest osobliwością godną widzenia dla wszystkich przejeżdżnych. Po prawej i po lewej ozdobiony jest posągami świętych, ustawionymi przez różnych panujących w czasach różnych. Większość tych „świątków” zniszczyły powodzie, zawieruchy wojny trzydziestoletniej albo inne nieszczęścia, ale zawsze zastępowano je wiernymi naśladownictwami zniszczonych posągów pierwotnych. Wśród nowych posągów ustawiono też główną dwójkę apostołów słowiańskich, św. Cyryla i Metodego, wykonaną przez akademię rzeźbiarską w Horicach.

(*Katechizm na kazalnicy.*) Zachariasz Werner (protestancki poeta z Królewca w Prusiech, przeszedł na katolicyzm w Rzymie r. 1811), pracował jako kaznodzieja we Wiedniu za czasów św. Klemensa Hofbauera († 1820). Razu pewnego, mając wygłosić kazanie, zabrał ze sobą na kazalnicę katechizm szkolny, a ukazując go ludowi, rzekł: „Ta mała książeczka więcej wieści w sobie mądrości i więcej uczy, aniżeli wszyscy filozofowie świata”.

Czwartek, 13 października. Dzień: Cieplice (dek. Jeleniagóra). Noc 13/14: Trzebnica, Boromeuski.

Piątek, 14 października. Dzień: Grün-eiche, OO. Redemptorści (dek. Wrocław). Noc 14/15: Brzeg, Boromeuski.

Sobota, 15 października. Dzień: F. Giersdorf (dek. Namysłów); Świdnica, kościół św. Krzyża, Siostry św. Jadwigi (dek. Świdnica); Siedlicz (dek. Frydek); Dobrze (dek. Frydek). Noc 15/16: Kattern, Siostry Dobrego Pasterza.

TREŚĆ.

Wielkie przykazanie. — Zdrowaś Maryja Różancowa. (Wiersz.) — Z Liturgii katolickiej: Na niedzielę siedmnastą po Świątkach: Lekcja i Ewangelia; Rok kościelny: Z Liturgii niedzieli siedmastej po Świątkach. — „Błogosławionaś, iżeś uwierzyła.” — Królowa Różańca świętego. (Wiersz.) — Prawda katolicka: Zwiątpilem, więc przestałem wierzyć; Spowiedź potrzebą duszy. — Życiorysy: Św. Piotr Klawer T. J., Apostoł murzynów. — Pan Bóg nie pozwoli sztydzić z siebie. — Raczej umrzeć, aniżeli skłamać! — Co ludzie pomyślą? — Nagroda za szlachetny uczynek. — Czy tylko przypadek? — Tragiczny koniec bluźniercy. — Do ostatniej chwili życia pamiętał o swoim obowiązku. — Znalezione Różaniec. — Iskierki. — Twoje imieniny. — Pytania i odpowiedzi. — Skarb sieroty. — Rodzina i wychowanie: Troskliwa matka; Matka Świętego; Ofiara matki; Złote słowa. — Naszym dziatkom: Przestroga. (Wiersz.) — Jak zgadasz się z swym rodzeństwem? — Smutny towarzysz; Dział powinnowań. — Świat katolicki. — Misje. — Z Archidiecezji. — Rozmaitości. — Kalendarzyk mszalny. — Wieczna Adoracja.